

39894

ZESZYT 12.

ROK II. :: ::

Kraków, dnia 29 marca 1911.

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

Wajencjach 2 kor. 70 hal.



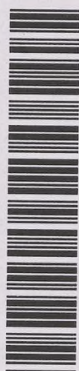
**Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy“
przesyłać należy
przekazem pocztowym lub czekiem
do Administracji
„Tygodnika
Narodowego“
w Krakowie ulica
Wiślna 2. **

ILUSTROWANY

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal.
Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W ajencjach prenumerata kwartal-
nie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament
do Francyi, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie
»»»»»»»»»»»» »»»»»»»»»»»» »»»»»»»»»»»» »»»»»»»»»»»» »»»»»»»»»»»»
koron **8**, rocznie koron **16**.

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego“,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



015243301

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie 9 kor., półrocznie 4 kor. 80 hal.
ćwierćrocznie 2 kor. 40 hal. — należy przysłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupezyca). — W agencjach na
prowinjii prenumerata kwartalnie 2 kor. 70 halerzy.

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem 30 hal
Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
Hupezyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPEZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
bardzo dobrze idący na min.
wyregulowany. Na żądanie
wysyłam darmo i opłatnie
katalog ilustr. zegarów, ze-
garków, wyrobów jubiler-
skich, chińsk. srebra, przy-
borów, narzędzi zegarmi-
strzowskich i towarów mu-
zycznych. 11

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
naukowym

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz
szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.
z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa
we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okrę-
gowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do
bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa
w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół
polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekar-
skiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej
w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.
Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie 8 Mk., półrocznie 4,50 Mk. — Zeszyt
pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ 0,50 Mk.

Numer okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost
Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich 1. 68 (Gmach Sokoła II-go.)
Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko,
miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie
ul. Szeptyckich 1. 68 po cenie: zbroszurowane 6 Mk., oprawne 7 Mk. (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“
z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM aptekarza THIERRY'EGO

Nasładowictwo prawnie wzbronione.
Prawdziwy jedynie z zakonnica, jako marką ochronną.

Niezawodny środek przeciw wszelkim
chorobom piersi i płuc, leczy kaszel,
legmę, chrypkę, zapalenie gardła, kur-
ze żołądka i wszelkie bole żołądkowe,
apalenie wszystkich organów wewnę-
trznych, brak apetytu, złe trawienie,
atwardzenie; zewnętrznie leczy wszel-
kie choroby ust, ból zębów i oparzeliny,
łarcie w kościach, wyrzuty, przede-
wszystkiem influenzę. 12 małych, lub
1 dużych podwójnych, albo jedna
wielka flaszka do podróży K. 5.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza
THIERRY'EGO

edyne prawdziwa, zadziwiająca, nie-
hybny i niezrównany środek przeciw
astaryzłym nawet ranom wrzodom,
ranieniom, zapaleniu, chorobom nóg,
opieniu, wyciąga wszelkie obce ciała
usuwa ropnik, zapobiega bolesnym
operacyom. Dwie puszkiki K. 3.60.

Zaczerwienia do Apteki pod Aniołem Stróżem
A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch. 12



Reklamy.

Kaszlącym zwracamy uwagę na ogłoszenie
o *Thymomel Scillae*, przez lekarzy zapisywany,
a bardzo skuteczny preparat.

Wasze zdrowie odzyskanie, Wasze osłabienie
i bóleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły,
ścięgna będą silne, sen zdrowy, Wasz ogólny stan
zdrowia polepszy się natychmiast, gdy użyjecie
fluidy Feller z marką „Elsa Fluid“. Próbnny tu-
zin 5 koron franko. Wytwarza tylko aptekarz
E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz 260 Kroacya.



TYGODNIK



ILUSTROWANY NARODOWY

Stać na straży polskości

oto jedno z najważniejszych zadań pisma polskiego. Prasa nasza polska rozumie to najwyższe zadanie swoje bardzo dobrze, stąd też najwięcej wystawioną jest na ataki ze strony nam wrogiej. Hakatyści marzą o tem, by stworzyć dla pism polskich ustawę wyjątkową, na mocy której pisma polskie musiałyby być drukowane po polsku i po niemiecku, by przy pomocy takiego pisma powoli niemczyzna wciskać się zaczęła do domów polskich. Niedawno uchwalono zmianę przepisów karnych, dotyczących obrazu prasowej. Przepis to niby dla całych Niemiec, lecz więcej jak pewne, iż najdotkliwiej odczuje go prasa polska, w której z lada słowa wyczyta się obraz jakiego nauczyciela, czy urzędnika.

Stąd obowiązkiem jest każdego szczerego Polaka popierać pisma polskie.

Każdy Polak czytać powinien najmniej jedno pismo codzienne, a poza tem w niedzielę, gdy więcej ma czasu wolnego, pismo tygodniowe, zawierające artykuły poglądowe na wszystko, co się w ciągu tygodnia stało, artykuły, omawiające wszystko, co każdego człowieka, każdego Polaka żywo obchodzić powinno.

Takiem pismem pragnie być pismo nasze. Dokładamy wszystkich sił, by każdy w piśmie naszym znalazł rzeczy, które go zainteresują. **Liczne dowody uznania** dla pisma naszego, jakie otrzymaliśmy w ostatnim czasie, pozwalają nam przypuszczać, że dobrą kroczy drogą. I to uznanie, które znajdujemy, zachęca nas do ciągłych ulepszeń, tak strony zewnętrznej, jak i treści.

Z numerem dzisiejszym zaprowadzamy niektóre zmiany w **dziale ilustracji**. Pragniemy Czytelnikom naszym dawać jak *najwięcej* i jak *najlepszych* obrazków. Ciągłe ulepszenia umożliwia nam tylko poparcie ze strony Szanownych Czytelników i Czytelniczek naszych. Staramy się wz-

mian wywdzięczać przez ulepszenie pisma. Gdybyśmy zyskali więcej jeszcze Czytelników, wówczas moglibyśmy włożyć w pismo więcej jeszcze nakładu, postarać się o nowych współpracowników i o nowe współpracowniczki.

Zatem we własnym Waszym dobrze zrozumianym interesie **zwracamy się z serdeczną prośbą** do Was wszystkich, Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki, którzy nas znacie, którzy wiecie, że pismo nasze pracować chce dla tej ukochanej polskiej naszej sprawy, że pragnie, by wszyscy tak ukochali tę ziemię naszą ojczystą, język nasz, wiarę przodków, — by żadna przemoc wraza wydrzeć nam tych najdroższych skarbów nie zdołała.

Poza artykułami na tle polityczno-narodowem stara się pismo nasze o to, by Czytelnicy mieli *rozrywkę*. Umysłom, które cały dzień pracują, potrzeba lekkiej strawy duchowej, przy czytaniu której odpoczną, rozweselą się. Dla tego w każdym numerze drukujemy około dwóch stron żartów, dowcipów, wierszy żartobliwych, — a najmniej zawiera każdy numer dodatek z *ślicznemi powieściami*.

Każdy, co pismu naszemu zjedna na nowy kwartał choć jednego nowego abonenta, przyczyni się tem samem do szerzenia oświaty i spełni poniekąd obowiązek narodowy. Ile mamy jeszcze domów polskich, w których nie czytają żadnego pisma narodowego, co gorzej, w których czytają jeszcze niemieckie pisma codzienne, niemieckie tygodniki. To wszystko wyrzucić, wyrugować trzeba z polskiego domu, z domu, który nie chce dobrowolnie ulegać wpływom germanizacyjnym.

Do pracy zatem, Szanowni nasi Zwoleńnicy i Przyjaciele! Niech w tych kilku dniach, które dzielą nas jeszcze od rozpoczęcia nowego kwartału, liczba czytelników pisma naszego i wszystkich pism polskich się podwoi, a będzie to wielkim tryumfem polskiej naszej sprawy.

Z naszych stosunków.

Jest to obowiązkiem każdego obywatela, który z czystym sumieniem chce n. p. w czasie przedwyborczym rozstrzygać swym głosem, kogo zebrać nie polecić ma władzom wyborczym na kandydata poselskiego, by zapoznał się dobrze z położeniem naszym wewnętrznym. Wszak mamy wśród nas rozmaite przekonania polityczne, choć wszyscy jednej jesteśmy matki dziećmi, choć w razie niebezpieczeństwa idziemy wszyscy zwartą ławą.

Jest dalej obowiązkiem jego znać stosunek do społeczeństwa naszego tych, z którymi wiązały nas losy niezbadane.

Przypatrzmy się wpierw temu ostatniemu, bo łatwiej poznać drugiego, niż siebie samego. Nie ma zapewne nikogo wśród nas, co nie wiedziałby do czego zmierza Prusak. Uczy nas historia, do czego dążyli Prusacy, czy nazywali się oni dawniej Krzyżakami, czy też Brandenburchykami. Zawsze i wszędzie staraniem ich było zniszczyć, wytepić te ludy, które nie mogły się ostać ich naporowi. Uczą nas co chwila czasy obecne, spokojne orzeczenia rozmaitych ministrów pruskich, wściekle głosy hakatystów, ba, uczą nas nawet wyroki sądowe, wyroki pruskiej bogini *Sprawiedliwości* (mamy na myśli słynne umotyowanie wyroku, zapadłego w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku przeciw członkom zarządu Tow. śpiewu Lutnia), że system pruski zmierza do zgębienia żywiołu polskiego, do odebrania nam nawet języka, — mimo słów, które z ust królewskich kiedyś na rynku gnieźnieńskim padły, że właściwości nasze zostaną nam zachowane! Uczy nas wszystko, że od Prusaków nie możemy się nigdy niczego spodziewać, — chyba, że sami przestaniemy uważać się za Polaków, a staniemy się Prusakami, zaczniemy myśleć i czuć po prusku.

Jasne jest zapewne każdemu, że w stosunku Prusaków do społeczeństwa naszego niema nawet cienia życzliwości, że Prusacy nie starają się nawet o pozory życzliwości. System pruski występuje przeciw nam w całej ohydnej swej nagości!

Wobec tego nie może być zapewne dwóch zdań co do tego, iż uległością, całowaniem chłozszczęj nas ręki nie osiągniemy nigdy niczego, że postępując tak, wystawimy się w najlepszym razie na uśmiech politowania, na wzgardę.

Uprzytomniwszy sobie, jakim jest stosunek Prusaków do nas, przypatrzmy się teraz samym sobie, własnemu społeczeństwu.

Mamy wśród siebie dwa główne prądy polityczne. Jeden zdaje się być ślepym, na wszystko co nas w przeszłości spotkało z rąk pruskich. A może i nie ślepym. Przedstawiciele prądu tego widzą może, muszą nawet widzieć te wszystkie środki, jakie system pruski zastosowuje wobec nas, lecz żyją wciąż jeszcze w tej błogiej nadziei, że i Prusak musi mieć serce. Stąd nie zaniedbują oni żadnej okazji, by pukać do tego serca pruskiego, w którego istnienie wierzą — mimo tylu dowodów przeciwnych. Wciąż jeszcze mają oni nadzieję, że uda im się wykołatać jakieś korzyści dla społeczeństwa, wołając więc: Sza! nie drażnić! postępować jak najogłędniej, jak najumiarkowaniej. Może wreszcie przekonają się Prusacy, że i tak nas zmóźdz nie zdołają i się z nami pogodzą. — Takie jest mniej więcej ich rozumowanie, któremu nie możnaby zapewne odmówić słuszności, gdybyśmy nie mieli tylekrotnych dowodów jaskrawych w przeszłości, że wszelkie podobne próby spełzły na niczem.

To nasi ugodowcy, umiarkowani, roztropni, czy jak ich tam jeszcze nazywają.

Przedstawiciele drugiego prądu są tymczasem przekonani, że po Prusakach niczego spodziewać się nie można. Wychodząc z takiego założenia muszą naturalnie odrzucać wszelkie próby zbliżenia się do tych, którzy ani odrobiny nie posiadają dla nas życzliwości, muszą potępiać wszelkie starania, by wykołatać coś od rządu pruskiego. Przekonanie ich takie, że zbawienia nie należy upatrywać w rządzie pruskim, lecz jedynie w nas samych. Stąd starania ich muszą iść w tym kierunku, by wykrzesać z nas samych jak najwięcej siły, by zahartować nas tak, abyśmy stali się niezwyciężeni, nieprzystępni dla trwogi przed potęgą i groźbami prusaczyny.

Ten drugi prąd — to ruch nasz demokratyczno-narodowy, ruch ludowy.

Dwa te prądy zmagają się wśród nas od lat dziesiątek. Naturalnem jest, że w tych zapasach politycznych coraz więcej siły nabiera prąd drugi — w miarę, im bezwzględniej postępuje wobec nas butny Prusak.

Któremu z tych dwóch prądów życzyć zwycięstwa, po której stronie jest jedynie słuszność? Jest na to pytanie jedna tylko odpowiedź: temu, który pragnie wzmocnienia, zahartowania własnego społeczeństwa, temu, który z najszerzych mas ludu stworzyć chce niezdobytą twierdzę, temu, co nie szuka łaski przeciwnika. Skutki bowiem takiej tylko polityki przekonać mogą wroga, że żadne ustawy wyjątkowe niczego mu nie przyniosą. I musi

nadejść chwila — nie dziś, ani jutro, — że przekonawszy się o bezskuteczności swych środków, przeciwnik uchyli przed nami czoła i pierwszy poda nam rękę do zgody, do pokoju dla nas honorowego.

Chwila ta nadejść musi.

W czasie wyborczym

okazuje się najlepiej uświadomienie obywateli i widać najlepiej, jakie przekonania polityczne mają u nas więcej zwolenników. Weźmy n. p. ostatnie wybory uzupełniające do Sejmu pruskiego w okręgu pleszewsko-krotoszyńsko-koźmińsko-jarocińskim. Dziś już jest zupełnie pewnem, mimo, że 6 walnych zebrań dotąd nie miało sposobności się wypowiedzieć, iż ks. prob. Kurzawski, a nie p. prof. Karwowski, otrzyma krzesło poselskie po śp. księdzu prał. Jażdzewskim. Ale nie jest to zwycięstwo ks. prob. Kurzawskiego, ani nie klęska p. prof. Karwowskiego. To trzeba sobie dobrze uświadomić. Jest to klęska zapatrywań ugodowych, jest to klęska polityki, wyczekującej czegoś od Prusaka, a zwycięstwo idei demokratyczno-narodowej, której zwolennikiem jest ks. prob. Kurzawski, tej idei, że w nas samych, w ludzie naszym polskim jedynie szukać nam trzeba zbawienia. Ruch narodowy wystawił sobie, jak słusznie podnosi stary organ ludowy, założony przez śp. dr. Romana Szymańskiego, „Orędownik“, w czasie przedwyborczym w okręgu pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko koźmińskim *swiadectwo siły*. Nasza sprawa — pisze „Orędownik“ — zwyciężyła na wszystkich niedzielnych walnych zebraniach obwodowych, zarówno w Jarocinie i Nowymmieście, jak w Krotoszynie i Pogorzeli.

W Krotoszynie z góry komitet powiatowy na piątkowym swym posiedzeniu „uprzątnął“ z listy konserwatywną kandydaturę prof. Karwowskiego. Wpływy demokratyczne wzmogły się wogóle w ostatnich latach znacznie w powiecie krotoszyńskim.

W powiecie jarocińskim komitet — dla formy, czy nie dla formy — zalecił na pierwszym miejscu kandydaturę prof. Karwowskiego, a kandydaturę ks. Kurzawskiego dopiero na drugim miejscu, ale wyborcy spisali się tam dobrze: w Jarocinie utracili profesora ze „Związku Narodowego“ zupełnie, a w Nowymmieście przesunęli go na drugie miejsce. Powiat jarociński trzymał zawsze z ruchem ludowym, teraz silniej jeszcze zaznaczył swe stanowisko.

Najciekawsze to to, że nawet w koźmińskim powiecie — dotąd politycznie dla nas niepewnym

— i to mimo złego przykładu samego Koźmina, przesunięto w Pogorzeli demokratyczną kandydaturę ks. Kurzawskiego na pierwsze miejsce.

Wszystko bez burd i hałasów, ale jasno i stanowczo, jak przystoi uświadomionym politycznie wyborcom, którzy o konserwatywnym i dwulicowym „Związku Narodowym“ słuchać nie chcą. Takie powodzenie, jak niedzielne, odbija się dodatnio na całym ruchu demokratyczno ludowym. „Związek Narodowy“ popamięta ciągi, jakie dostał jego kandydat.

Odczuł to dobrze organ codzienny tegoż Związku, „Wielkopolanin“, gdyż o wyniku zebranych wyborczych nawet nie wspominał.

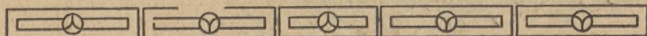
O kierunku pisma naszego.

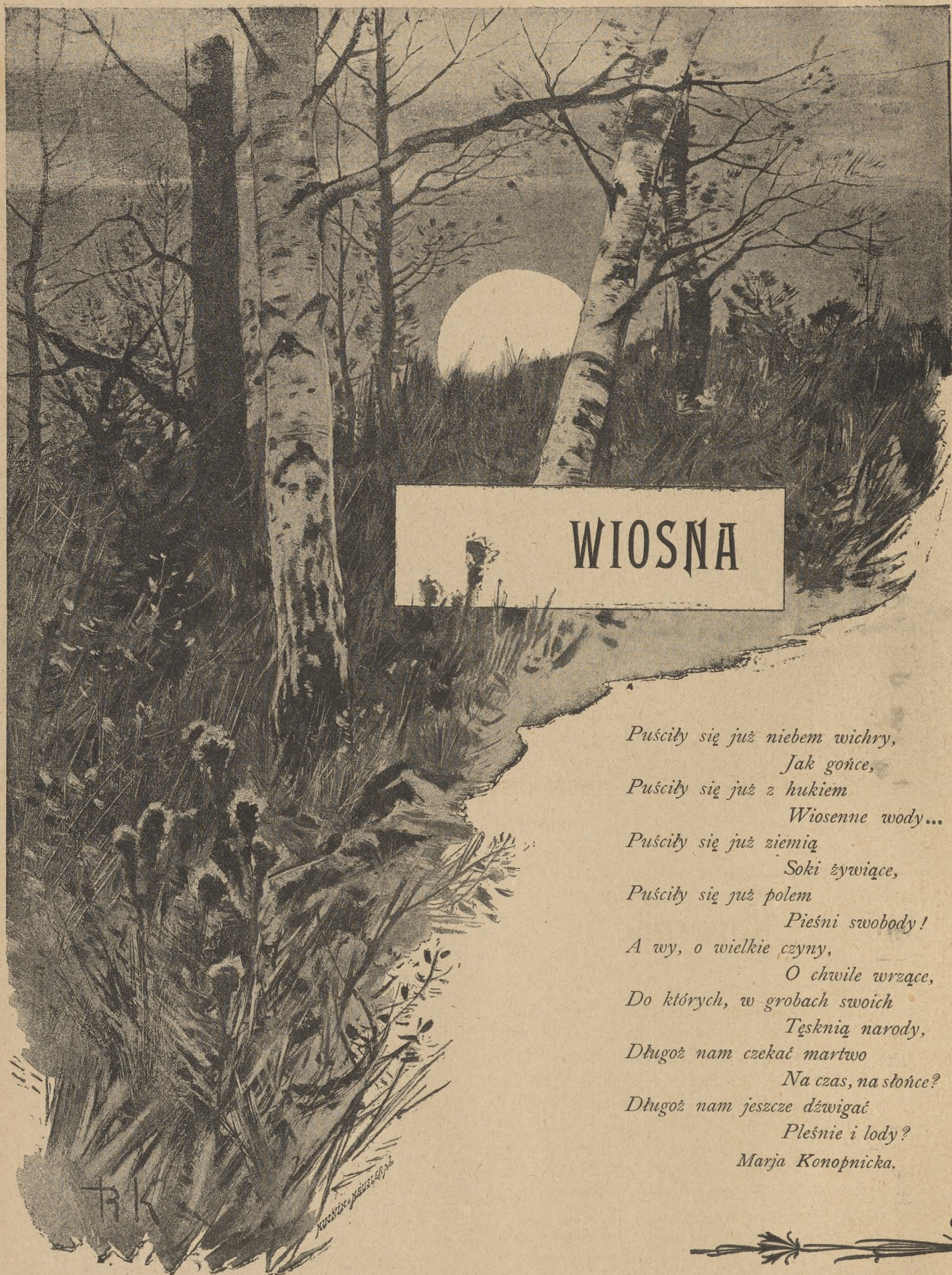
otrzymaliśmy w tych dniach list od jednego z naszych abonentów. Z listu tego przytaczamy następujący ustęp.

„O piśmie Waszem dowiedziałem się od jednego z mych znajomych, który mi je bardzo polecił jako pismo szczerze ludowe, szczerze demokratyczne. Ponieważ dotąd nie czytywałem żadnego tygodnika, tylko pisma nasze codzienne, postanowiłem sobie zapisać Wasz tygodnik i przyznać muszę, że spodobał mi się bardzo. Nawet nasze pisma codzienne tak jasno i otwarcie nie występują w obronie naszych ludowych dążeń i zapatrywań, jak Wy to robicie. Kierunek demokratyczno-narodowy, jakiego pismo Wasze jest przedstawicielem, powinien znaleźć jak najwięcej zwolenników. gdyż on jeden szuka ratunku w nas samych, nie oglądając się na wroga, który od lat tysiąca gnębi żywioł słowiański i chciałby się rozszerzyć na wschód.

To też zyskało pismo Wasze we mnie szczerzego przyjaciela i zwolennika, który o ile mu sił starczy będzie je starał się rozszerzać, bo pokarm, jaki ono daje jest zdrowy, pożywny. Waszymi artykułami krzepicie nasze siły narodowe, nie pozwalacie nam zwątpić

Tyle z listu nowego przyjaciela naszego pisma. Dziękując mu za słowa uznania, które zawsze są dobrą zachętą do dalszej pracy, zwracamy się także do drugich Przyjaciół naszych, do wszystkich Czytelników z prośbą, by przy bliskiej zmianie kwartału pamiętali o naszym piśmie, które według przekonań swych jak najlepiej służyć chce naszej sprawie polskiej.





WIOSNA

*Puścili się już niebem wichry,
Jak gońce,
Puścili się już z hukiem
Wiosenne wody...
Puścili się już ziemią
Soki żywzące,
Puścili się już polem
Pieśni swobody!
A wy, o wielkie czyny,
O chwile wrzące,
Do których, w grobach swoich
Tęsknią narody,
Długoż nam czekać martwo
Na czas, na słońce?
Długoż nam jeszcze dźwigać
Pleśnie i lody?
Marja Konopnicka.*





Śmierć Kopernika.

Mikołaj Kopernik.

Mikołaj Kopernik to chluba polskiej nauki, urodził się w Toruniu dnia 19 lutego 1473 roku, jako syn także Mikołaja, zamożnego kupca i bankiera polskiego. Pierwsze nauki pobierał w Toruniu, następnie udał się na akademię do Krakowa, gdzie studiował matematykę i astronomię, nauki, którymi Polska wtedy słynęła na świat cały. Po ukończeniu akademii krakowskiej wyjechał do Włoch, na akademię w Bononii, gdzie studia swoje uzupełnił nauką prawa. Po czterech latach pobytu w tym siedlisku wiedzy, Kopernik

jako 27-letni młodzieniec udał się do Rzymu, gdzie miewał prywatne wykłady i urządzał dysputy z sławnymi ongi astronomami.

Później ponownie wrócił do Krakowa, gdzie przy pomocy przez siebie sporządzonych narzędzi astronomicznych (dalekowszkieł itd.) badał obroty ziemi i słońca.

Dawniejsi i współcześni Kopernikowi uczeni na całym świecie sądzili, że słońce obraca się dookoła ziemi. Dopiero Kopernik na podstawie swoich wieloletnich dociekań i obliczeń stwierdził mylność tych mniemań i w pomnikowym swoim dziele „*O obrotach ciał niebieskich*” udowodnił, że nie słońce obraca się dookoła ziemi, lecz że ziemia obraca się dookoła słońca.

Odkrycie to stanowiło nie tylko epokę w dziejach rozwoju nauki wszechświatowej, ale jednocześnie dokonało przewrotu w życiu ludzkości. Przewrotu tego dokonały wywody naszego uczonego o tyle, że dowodząc nikłości naszego planety ziemi, wobec potężniejszego ciała słonecznego i innych, — dotychczasowego domniemanego pana wszechstworzenia zamieniła w drobny pyłek wszechświata.

Umarł Kopernik dnia 24 maja 1543 roku w Fromborku (Frauenberg), gdzie go też pochowano w tamtejszej kolegiacie. Na jednym z pomników jego umieszczono napis: *Słońce powstrzymał, ziemię poruszył!*

Niemcy pozazdrościwszy nam tak sławnego uczonego, który starą naukę o wszechświecie swoim odkryciem tak zwycięsko obalił, starają się na swój zwykły sposób wmówić w świat, że Mikołaj Kopernik był Niemcem. Chcą go sobie koniecznie przywłaszczyć, nazywając go uczonym niemieckim i fałszując historię jego ojców i życia jego. Tymczasem dokumenty historyczne, które przechowały się do dziś dnia, dowodzą niezbicie, że Mikołaj Kopernik pochodził z rodu mieszczkańskiego krakowskiego, że praojcowie Mikołaja byli zawsze ogólnie szanowanymi obywatelami Krakowa, oraz że dopiero ojciec jego opuścił Kraków i przeniósł się do Torunia. Zapominają też Niemcy dzisiejsi, że ukochany przez nich Marcin Luter był zaciętym wrogiem naszego uczonego; wzywał on władzę świecką i kościelną, ażeby wystąpiła przeciwko teoryom sarmackiego astronoma i wtrąciła go do lochów więziennych. Sam Luter zatem przyznał, że Mikołaj Kopernik jest Polakiem z krwi i kości. Chociażby więc Niemcy niewiem jak starali się wmówić w Mikołaja Kopernika niemieckość, to przecież mimo wszystko historia jest żywą i prawda ostać się musi. Kopernik był Polakiem, do polskości zawsze się przyznawał, i jest — powtarzam — polskiej nauki prawdziwą chlubą.



Hymn do Matki Boskiej.

*Na początku było słowo,
A Słowo idące z Boga,
W czystość ciała liljową
Przyjęła Panna uboga*

*Przez Świętego Ducha wiew,
Gdy nad schyloną w pokorze
Brzmiały wszystkie chóry boże,
Wszechpochwਾਲony Panu śpiew.
Niebo całe, ziemia cała,
W jedną wielką pieśń się złała,
Drżeniem twory przebieg cud;
Przez to jedno boże tchnienie
Rozjaśniło się stworzenie
Na wschodzącej prawdy wschód.
I co dla świata było tajemnicą,
Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą,
Tobie się stało pod strzechą ubogą,
O Przenajświętsza Dziewico!
Tobie klęczącej w obliczu obłoka,
Przepowiedzianej prorocstwem proroka,
Poczętej w Bogu, gdy poczynął świat;
Której oblicze rozjaśnił w jutrzence,
Na ziemi rozwił Twe kształty panience,
W srebrzystej lilji kwiat.
O, Panno, Panno, jakoś wielce zbożna,
Przez Twe poczęcie, przez niepokalane,
Nie racz spoglądać na Polskę jak zdrożna,
Ale racz spojrzeć na ranę:
Jakże głęboka, otwarta szeroko,
Jak z niej ostatnie włókna krwi się wloką,
Ostatni z piersi dobywa się dech;
Ludy bez serca i ludy kamienie,
Pamięć stracona, zastygłe sumienie,
Niemiłosierdzie i śmiech.
O, Panno, Panno, jakoś łaski pełna,
Spojrz jak baranka potargana wełna,
Żałoby, jęki i rzeź;
W obliczu nieba zagniewanej twarzy,
Nad strasznie smętną krainą cmentarzy
Oczy błagalne wznies.
Spraw, niechaj Panno, jako w wieków dali,
Na poświęconej blask nosimy stali
Przed nadchodzącą nieszczęść nawałnicą,
I niechaj Kościół, gdy świat się zachwieje,
Z bark Twojej skrzydlatej wiary promienieje
Boga Rodzico!*

Teofil Lenartowicz.





Woźny sądowy, Protazy, czyta pozew sędziego.

Woźny już... wyszedł ku domowi Hrabi.
Jak lis bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, u strzelców zna fortele skryte,
Bieży, staje, przysiada coraz, wznosi kityę
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatra, czy strzelcy jadło nie zatruli;
Protazy zeszedł z drogi i wzdłuż sianozęci
Kraży około domu; poikę w ręku kręci,
Udaje, że obaczył kędyś bydło w szkodzie.
Tak zręcznie lawirując, stanął przy ogrodzie;

Schylił się bieży, rzekłbyś, iż derkacze tropi:
Aż nagle skoczył przez płot i wszedł do konopi....
..... Woźny patrzy, czuwa —
Cicho wszędzie — w konopie zwolna ręce wsuwa
I, rozchylając gęstwę badyłów, w jarzynie,
Jako rybak pod wodę, nurkujący płynie;
Wzniósł głowę — cicho wszędzie, — do okien się skrada,
Cicho wszędzie, przez okna głąb pałacu bada,
Pusto wszędzie. Na ganek wchodzi nie bez strachu,
Odmyka kłamkę — pusto, jak w zaklętym gmachu.
Dobywa pozew, czyta głośno oświadczenie...
(z księgi VI. „Pana Tadeusza“)

W 50-rocznicę śmierci Lelewela.

Niema zaiste wielkiego męża polskiego, którego życie codzienne tak ściśle dopełniało życia publicznego, odznaczało się tylu oryginalnymi a zawsze najzaciewniejszymi rysami — jak lata wygnancze znakomitego historyka polskiego, Joachima Lelewela, które spędził w Brukseli.

Niezmordowany ten apostoł wolności ludowej i religijnej, przekonany nawskroś demokratycznych, osiadłszy na wygnaniu w stolicy Belgii, postanowił od nikogo żadnej a żadnej pomocy nie przyjmować, i utrzymywać się z własnej pracy.

Zadanie to nie byłoby trudne, gdyby się mógł był ten genialny historyk oderwać od swych głębokich badań historycznych, pracując tylko na chleb powszedni; lecz były one jego najulubieńszem zajęciem, one mu dodawały sił do dalszej mozolnej pracy.

Żył też w takim ubóstwie i niedostatku, jakiegoby nie zniósł i najbiedniejszy rzemieślnik.

W nędznym mieszkaniu, które zajmował przy małej uliczce, nad szynkiem, nigdy nie palił w piecu, chociaż w tamtejszym wilgotnym klimacie zimno bywa nieraz bardzo dokuczliwe.

— Można — mawiał — obejść się bez ognia, ale bez światła obejść się nie mogę! — gdyż pomimo osłabionego wzroku lubił pracować w nocy.

Garderoba jego składała się z czapki z daszkiem, z bluzy niebieskiej, która się nieraz w bardzo opłakanym stanie znajdowała, z wytartego płaszcza zimowego, z przerażająco łatanego fraka, który jeszcze przed trzydziestu laty przywiózł był z Warszawy, a który tylko w ważnych przywodziwał okolicznościach i z sękatego kija, którym się podpierał, a który sam sobie wystrugał.

Idąc schylony przez ulice w płaszczu lub podartej bluzce, wyglądał tak nędźnie, że go parę razy policyjanci, którzy go nie znali, zaprowadzili do ratusza, myśląc, że to żebrak lub włóczęga. Naśmiał się potem dobrotliwie z ich zadziwienia, kiedy się dowiedzieli, że tym mniemanym włóczęgą był ex-minister, członek rządu polskiego i figura wybitna, kiedy sam pan burmistrz i panowie ławnicy, pierwsi zdejmowali przed nim kapelusz.

Brukselczycy, którzy głównie wyrobili sobie wyobrażenie o Polakach z tych zamasztych a eleganckich oficerów polskich, którzy wtedy licznie w wojsku belgijskim służyli, nie mogli się oswoić z myślą, żeby ten zgarbiony dziadowina w bluzie, który nieraz na ulicy zajadał bułkę

i popijał wodą źródlaną, taki potulny i ludowy, mógł być kiedyś dygnitarzem a wówczas wielkim uczonym.

Lelewel, mąż wielkiego rozumu, genialny historyk, apostoł ludu polskiego, jeden z tych, którzy się najwięcej przyczynili do podniesienia naszej kultury, skazany został na wygnanie, i z Francji przymusowo wywieziony na rozkaz rządu Ludwika Filipa w roku 1832. Krótco przed zgonem, w maju 1861, ulegając namowom przyjaciół, udał się do Paryża, gdzie w 66 godzin po przybyciu, ducha wyzionął.

Pogrzeb jego był wspaniały; był raczej manifestacją sympatyczną dla Polski — wszyscy Polacy i tłumy Francuzów postępowały za trumną, oplakując zgon wielkiego Polaka, patrioty nieskazitelnego, badacza nauk, człowieka politycznego, który zawsze stawał po stronie uciemnionych, wytrwale walczył z przesądem i przemawiał za tolerancją, która tak wysoko Polskę Piastowską i Jagiellońską postawiła.

A. Niezgodzki.

Czy królowa Elżbieta była mężczyzną.

W wielu pamiętnikach z czasów panowania królowej angielskiej, Elżbiety istnieją wzmianki, iż królowa była przebrany mężczyzną. Obecnie pisarz angielski Braun Stoker w dziele, zatytułowanym „Sławni oszuści“, twierdzi, że fakt ten, zważywszy charakter Elżbiety i czyny, jest możliwy, istnieje nawet legenda o podstawieniu chłopca. Według tej legendy mała, chorobliwa Elżbieta została w celach leczniczych wysłana w towarzystwie swej guwernantki do Bisley i zmarła tam nagle w 1544 r. w przededniu wizyty swego ojca, króla Henryka VIII.

Guwernantka przerażona tą śmiercią i obawiając się gniewu króla, tembardziej, że śmierć księżniczki nastąpiła podobno z braku dozoru, schowała ciało zmarłej w ogrodzie i pobięła na wieś w poszukiwaniu dziewczynki, podobnej do zmarłej. Podstawienie ułatwiała ta okoliczność, że król widział swą córkę nie więcej niż dwa razy w całym jej życiu i do tego na 2—3 lat przed wypadkiem. Jednak na nieszczęście guwernantki nie mogła ona znaleźć nigdzie dziewczynki. Wtedy zrozpaczona, wiedząc, iż chodzi tu o jej głowę, wzięła małego sierotkę, Nevillea, który często ba-



Postać Tadeusza Kościuszki Leonarda Marconiego.]

W projekcie do pomnika pod godłem „Niepodległość” wyróżniona na Konkursie lwowskim II nagrodą.

wił się z księżniczką, odznaczał się niezwykłą urodą i delikatnością rysów, przebrała w suknie zmarłej i, nauczwszy, jak ma się zachować, przedstawiła królowi, jako córkę.

Taż sama guwernantka wychowywała Elżbietę chłopca aż do 15 roku życia. Legenda nie przytacza tylko w jaki sposób później, kiedy Elżbieta

wstąpiła na tron, zapewniono takie milczenie osób wtajemniczonych, czy je przekupiono, czy też po prostu pozbyto się ich.

Według tradycji w ogrodzie domu w Bisley, gdzie mieszkała z guwernantką księżniczka Elżbieta, znaleziono rzeczywiście kościotrup dziecka i resztki bogatych sukien dziewczęcych.

Dżuma w dawnych czasach.

Według powszechnej wiary, że każde nieszczęście jakie ma spaść na lud kość poprzedzają różne znaki, wierzone również, że i przed dżumą zjawiły się przepowiednie.

Według wierzeń ludów wschodnich przed dżumą przelatuje zawsze czarna mara o skrzydłach nietoperza; szczególnie w nocy można usłyszeć głuchy łoskot jej skrzydeł. We Francji przed dżumą, która grasowała w roku 1561-1563 według świadectwa Belleforesty krążyły olbrzymie stada kruków, które „przeciągał zapach przyszej śmierci”. Stada te zataczały w powietrzu „kręgi złowrogie”. La Saintogne widział w powietrzu galop fantastyczny koni skrzydlatych do siadanych przez dziwnych strzelców. Całe to wojsko przejeżdżało dźwięcząc łopytami, z graniem rogów i brzękiem żelazniwa.

W XVI wieku znano inną przepowiednię, w którą wierzą dotychczas w Lotaryngii. Jeżeli w orzechach lęgną się małe pajęczki, to dżuma jest bliska. Każdy chłop z Lotaryngii, gdy po otwarciu orzecha zobaczy małego pajęczka wędrującego na małych nóżkach, żegna się pobożnie.

Co do tego, gdzie przebywa dżuma, miano również wiele przesądów. Ulubionem miejscem jej pobytu były źródła i studnia. Wprowadzała się ona tam sama, lub też za pomocą „synów dyabła”, którzy zatruli źródło. Oczywiście „ci synowie dyabła” występowali zawsze w postaci ludzkiej, najczęściej wędrowców. W roku 1565 oskarżono nawet 3 znakomitych obywateli z Antun, że służą dyabłu i roznoszą dżumę. W wieku 18 w dolnej Normandii oskarżono pasterzy wędrownych, że przez zemstę nad właścicielami farm przynieśli dżumę, nasypując czegoś do studzien i źródeł.

W Medyolanie w roku 1630 podczas epidemii dżumy wierzone, że dżuma „przebywa na murach”. Ktokolwiek dotknął muru ręką lub ubraniem, ryzykował, że zostanie ubity przez tłum, który wszędzie widział „rozsiewanie zarazy”. Trzech podróżnych francuskich oglądając katedrę, byli na tyle nieostrożni, iż dotknęli rękami kilka razy jej rzeźb murowanych. Rozjuszony tłum rzucił się na nich i grożąc śmiercią, odprowadził nieszczęśliwych turystów do więzienia.

Najlepszym środkiem przeciwko dżumie, według ogólnej wiary ludu francuskiego, był „kwiat złoty”, który o wschodzie słońca „śpiewał jak słowik”. Niestety kwiat ten niełatwo było znaleźć, do tego strzegło go 100 wilków. W epoce Hen-

ryka IV wierzone również, że dżuma nie lubi potraw przyprawionych czosnkiem i ucieka z tego domu, gdzie używają dużo tej przyprawy, natomiast przebywa chętnie tam, gdzie używają dużo masła.

W Rouen znano dom, w którym według wierzeń zamieszkała dżuma, krzyżem zamykano drzwi tego domu, a w okna wstawiano kraty. W ten sposób próbowano uwięzić „złą morę”.

W Marsylii podczas dżumy w roku 1720, lekarze, którzy pielęgowali chorych, nakładali na się rękawiczki i ubrania ze skóry wielbłądziej, której zapach odstraszał dżumę. Na głowę wkładano czapkę również z tej skóry, zaopatrzoną w „oko kryształowe” i w dziób jakiego ptaka drapieżnego. W tym dziobie umieszczano po odrobinie każdego ze znanych w owe czasy lekarstw.



EMIGRACYA.

Jadąc do Ameryki na wielkim niemieckim okręcie „Kronprinzessin Cecilie”, widziałem, że wraz ze mną płynie paręset emigrantów, z których blisko stu było Polaków i Litwinów. Wylądowawszy 16 sierpnia w Nowym Jorku, udałem się zaraz do polskiego domu emigracyjnego pod wezwaniem św. Józefa, w nadziei, że spotkam tam emigrantów, którzy ze mną odbywali podróż. Lecz jakie było moje zdziwienie, kiedy ich ani tego, ani następnych dni nie zobaczyłem.

Rektor domu emigracyjnego, ks. Stanisław Cynalewski, bardzo zasłużony kapłan, kierownik Polskiej Spółki Finansowej, znawca stosunków polskich w Ameryce, objaśnił mi, że wszyscy nowoprzybyli emigranci są zawsze zatrzymywani na jednej z przyległych do miasta wysp, gdzie ich badają urzędnicy Stanów Zjednoczonych. Każdy z emigrantów, wyuczony wprawdzie przez swych znajomych, tłumaczy, że przyjechał odwiedzić kogoś z bliskich krewnych. Ale biada mu jeżeli pod krzyżowym ogniem zapytań wymknie się mu, że już ma pracę zapewnioną; biada, jeśli okaże się choć trochę chory lub nie wylegitymuje się prawnie o stopniu pokrewieństwa z tym do kogo przyjeżdża, — bez miłosierdzia wówczas, bez apelacji, najbliższym okrętem zmuszony jest powracać do Europy. Bywały wypadki, że dla



Syn marnotrawny.

choroby oczu jednego z dzieci całą rodzinę odsyłało do portu europejskiego.

I dlaczegoż to wszystko? Czyż w Ameryce nie potrzebne już ręce do pracy?

Oto dlatego, że coraz więcej stosuje się w praktyce doktryna Monroe'a: „Ameryka dla Amerykanów“, a co za tem idzie — rząd obecny chce zamerykanizować wszystkich swych obywateli. Nie zamierza do tego dojść drogą gwałtów, drogą odbierania mowy ojczystej lub religii, ale idzie pośrednio. Emigracja podtrzymuje poczucie każdej narodowości nie amerykańskiej, to też dlatego rząd postanowił prąd emigracyjny ukrócić.

O jakże niebaczni są nasi rodacy, jadący do Ameryki, jak gorzko za to pokutuje wielu, kiedy sprzedawszy cały swój dobytek na podróż, zostają przymusowo odesłani do Europy i znajdując się bez grosza i dobytku cierpią ostatnią nędzę.

A teraz słów parę o emigrantach, którym się uda wylegitymować należycie i stanąć na ziemi amerykańskiej. Kto ma pieniądze, może zostać bogatym, nie przeczę. Wobec ciężenia

Amerykanów do miast, nie trudno kupić farmę z dużym kawałkiem ziemi, nie trudno pracując koło ziemi ciągnąć z niej bogactwa. Ale trzeba mieć pieniądze i pracować ciężko. Przy tych warunkach i u nas można zostać bogatym. Ziemi uprawnej w Ameryce darmo nikt nie daje. Można wprawdzie od rządu dostać, za pośrednictwem agentów żydów i rozmaitych wyzyskiwaczy, w głębi lądu o tysiące mil od portu kawał dzikiego lasu, pobudowanie farmy, zaprowadzenie drogi i t. p. trudy pochłoną tyle pracy, że za tę pracę można w kraju kupić stokroć piękniejszą sadybę.

Kto zaś nie chce się karczunkiem, mozolić, a niema pieniędzy na kupno gotowej farmy, musi iść naienne zarobki. Nieszczęśliwa jego dola! W Ameryce trzeba pracować dwa razy ciężiej, a co najważniejsza — trzeba mieć więcej wykształcenia i kultury, niż nasz ludek wiejski posiada.

Weźmy na przykład budowanie domu. Czy tam mularze noszą cegłę, kamienie, chłopcy podają piasek i cement, tak jak u nas? Gdzie

tam. Przy nowobudującym się murze stoją maszyny i windy. Robotnicy pracują przy maszynach i maszynom usługują, a one same kamienie podnoszą i składają, windy dźwigają piasek i wodę, windy oczyszczają ziemię i t. d. Przy takich okolicznościach nie dość jest mieć zdrowe ręce, lecz potrzeba jeszcze mieć mądrą głowę i spryt.

Jeśli zaś kto te przymioty posiada, a co najważniejsza ma ze 600 marek w szkatule, oprócz wydanych na podróż, ten może w Ameryce zrobić dobry interes.

Radzę w takim razie emigrantom-Polakom i Litwinom, aby przybywszy do Nowego Jorku, zwracali się najpierw do domu św. Józefa, znajdującego się na ul. Broad Street Nr. 117. Tam rektor tego domu, ks. I. Cynalewskiego, udziela potrzebnych rad i opiekę ma nad emigrantami. Udawszy się tedy, uniknie się wyzysku i oszukaństwa praktykowanego przez ludzi złej woli.

Dom św. Józefa powstał z ofiar założonego w tym celu Towarzystwa Opieki nad emigrantami jeszcze w 1896 r. Ale najwięcej rozwinął się i wiele działał, odkąd u steru działalności tego domu stanął wielki miłośnik ludu polskiego i znawca stosunków amerykańskich, niegdyś misjonarz w Patagonji, ks. Stanisław Cynalewski.

O wielkim mieście, Nowym Jorku, niewiele mogę napisać, bo zbyt krótki pobyt mój nie pozwolił na dokładniejsze poznanie go. Zaznaczyć jednak mogę, że miasto powyższe wraz z przedmieściami ma kilka milionów ludności, że katolików tam jeszcze w r. 1908 było 1.700.000, Polaków zaś 136.200; parafji polskich 10.

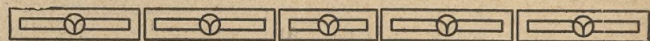
Ponieważ Nowy Jork jest największym portem Ameryki Północnej, więc też ruch w nim i handel ogromny. Domy niesłychanie wysokie, zwłaszcza w portowej centralnej części miasta dochodzą do trzydziestu kondygnacji (pięter). Ruch tramwajów i samochodów jest tak wielki na ulicy, że trudno przejść w poprzek.

Miasto posiada piękny ogród zoologiczny, rozłożony na wielkim obszarze ziemi podmiejskiej.

Godną uwagi jest olbrzymia statua Wolności, wykonana przez Bartholdy'ego w 1886 r. Jestto dar Francji. Statuę umieszczono na wyspie przy wjeździe do portu, a jest tak wielka, że w wydrążeniu ręki bogińni, trzymającej wzniesioną latarnię morską, łatwo może przejść człowiek z posażu do latarni. Cudami

techniki są trzy mosty, łączące Nowy Jork z Brooklynem, rzucone przez szeroką rzekę Hudson. Pierwszy z nich był zbudowa w r. 1883.

Ks. Pasławski z Kamieńca.



Kącik grafologiczny.

Pismo „Irena.”

Pismo harmonijne III rzędu, znamionuje umysł dość jasny, przyswajający sobie łatwo pojęcia innych lecz nie obdarzony fantazją twórczą, a więc jest to zdolność więcej dekuacyjna niż intuicyjna.

Wola, jak na wiek młody, silna, obok sporej dozy wytrwałości, ambicyi i chęci czynu. Pisząca jest pozytywistką, patrzy na życie trzeźwo.

Pisząca ma z natury dość silne nerwy, lecz obecnie objawia się u niej pewna pobudliwość, drażliwość nerwowa, niepokój wewnętrzny, który pozbawia ją zwykłej swobody myśli, wytrąca z równowagi. Irena jest z natury dosyć zmyslową, sangwinistką temperamentu gorącego, z czego sobie z pewnością wcale nie zdaje sprawy, lecz instynktownie odczuwa w sobie dysharmonię uczuć, otoczenie jej powinno się z tem liczyć, gdyż wszystkie jej wady i nierówność postępowania pochodzą z tej dysharmonii uczuć.

Piszącej brak czegoś w życiu, czego słowami określić nie umie, a może i nie chce, gdyż nie ma skłonności do zwierzeń poufnych i nie lubi swych tajników serca odkrywać — w niej budzi się kobieta — przechodzi walkę wewnętrzną, którą każda prawie młoda panna przejść musi.

W gruncie jest to osoba dobra, pismo nie zawiera oznak samolubstwa (rozsądnym egoistą powinien być każdy człowiek, tj. powinien o swe dobro dbać), ani chęci kłamstwa, obłudy — ale jak na wiek młody i wychowanie staranne, nie jest dość giętka, bierze wszystko zbyt obcesowo. Wszystko razem wzięwszy, p. Irena jest osobą o wyższej kulturze umysłowej, charakteru prawego lecz niewyrobionego jeszcze zupełnie.

„Szarotka.”

Szarotka prosi, ażeby grafolog stwierdził, czy jest złą, czy dobrą, gdyż sama tego nie wie, tyle w niej sprzecznych uczuć.

Grafolog z całą pewnością twierdzi, że Szarotka jest dobrą i pilną i inteligentną, dużo umie i dużo pracowała nad sobą — ale jej nerwy są

słabe, wyczerpane, zmitrężone. Szarotka broni się sama przed sobą, przed swymi myślami i obrońić się nie może; — nie może czasami wcale nad sobą panować, nie jest taką, jaką chciałaby być, to nerwy wypowiadają służbę, żądają wypoczynku.

W piśmie „Szarotki“ niema ani oznak kłamstwa, ani samolubstwa, ani innych brzydkich wad — wady „Szarotki“ nie są wadami charakteru i poziomego umysłu, lecz następstwem jej wielkiej drażliwości nerwów.

„Szarotka“ jest z natury delikatną, uczuciową, wrażliwą — pracowała, jak się zdaje, dużo umysłowo, uczyła się wiele, żyła i żyje tylko nerwami, duchem — nie pamiętając o tem, że tylko w zdrowem ciele zdrowa dusza mieszkać może.

W „Szarotce“ jest nazbyt wielka subtelność uczuć, za wiele dążeń i pragnień; „Szarotka“ jest za „miękką“ na ten świat pełen burz i wichrów, trzeba więcej spokoju i hartu, trzeba teraz popracować nad sobą w innym kierunku, — wzmocnić swe nerwy, żyć wśród natury z naturą razem, uprawiać sport wszelkiego rodzaju, zajmować się ogrodem, gospodarstwem, a o książkach, poezjach itp. kilka miesięcy zapomnieć, ażeby się nerwy wzmocniły.

„Szarotka“ nabierze innego poglądu na życie, pozbędzie się przykrych myśli, pesymizmu, jej dusza poetycka odżyje, nabierze fantazyi.



Z badań uczonych.

Morze czerwone.

Tysiące podróżnych przyglądało się z ciekawością wodzie morza Czerwonego w czasie swej podróży i nie mogło dopatrzeć się przyczyny, dlaczego nazwano je czerwonym; jest to bowiem zwykła woda morska.

A przecież w czasie zupełnej ciszy zachodzi zjawisko, które tę nazwę w zupełności usprawiedliwia; wtedy bowiem pokrywa się woda tuż przy wybrzeżu, a szczególnie w zasłoniętych zatokach, czerwonawą lub żółtawą warstewką, która rozchodzi się potem daleko, tak, że jadący ma wrażenie, iż okręt płynie po falach krwi.

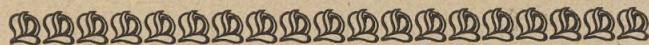
Barwa ta pochodzi od pewnego gatunku małego wodorostu zwanego ulgą, który znajduje

się tam w ogromnej ilości w stanie rozpuszczonym, lub nawet już zgniłym.

Podobne zabarwienie zauważono również przy wybrzeżach indyjskich, a także koło Rhode Island w północnej Ameryce.

Algi wystąpiły tam w takiej ilości, że woda stała się nieprzejrzystą, pogniłe rośliny wydawały woń odrażającą, a mnóstwo ryb poginęło; to samo zauważono niejednokrotnie i na Morzu Czerwonym.

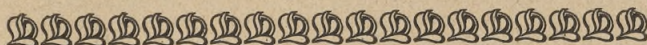
Als.



Ojczyzna.

Ojczyznę, dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dumne pałace i kmiecie chatki!
Ojczyznę, dziecię, to łany twoje,
To groby przodków skryte żałobą,
Rodzinne gaje, łąki i zdroje,
I te niebiosy, co lśnią nad tobą!
Ojczyznę twoją, chłopię Sarmackie:
To pieśń wolności i łzy tułackie!

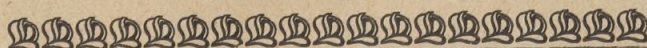
W. Bełza.



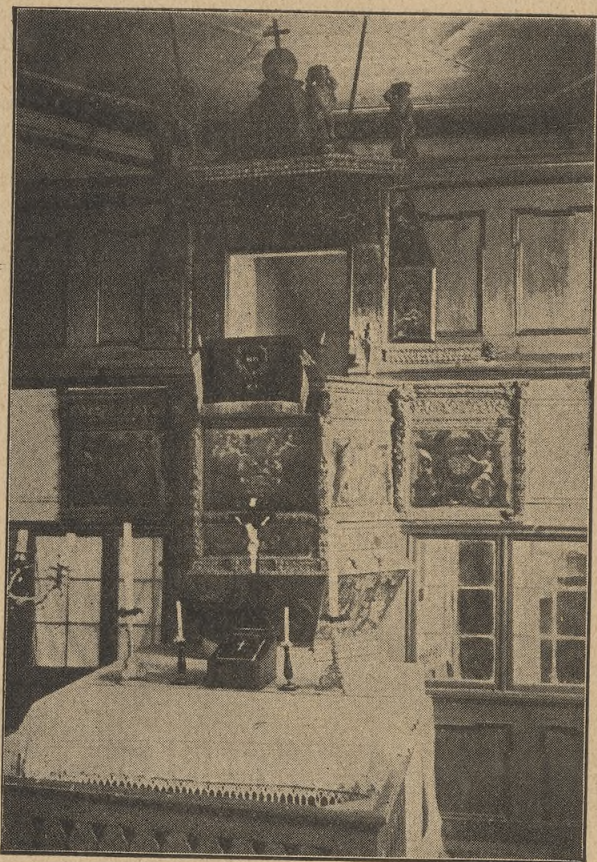
Kalendarzyk historyczny

od 26 marca do 1 kwietnia włącznie.

26. Przymierze Jana Kazimierza z Leopoldem cesarzem 1657.
27. Król pruski zajmuje Gdańsk 1793.
28. Zjazd partyj Zebrzydowskich pod Jędrzejowem 1607.
29. Traktat odporny z królem pruskim zawarty 1790.
30. Ukaz cara Mikołaja I., aby z Warszawy porwano 800 dzieci 1832.
31. Zwycięstwo pod Wawrem 1831. Powstaje Zmudź 1863.
1. Śmierć Bolesława Chrobrego 1025. Bitwa pod Oronskiem 1864. Królestwo polskie z królem Janem Kazimierzem oddaje się w opiekę N. Panny 1656.



Obrazki ze świata.

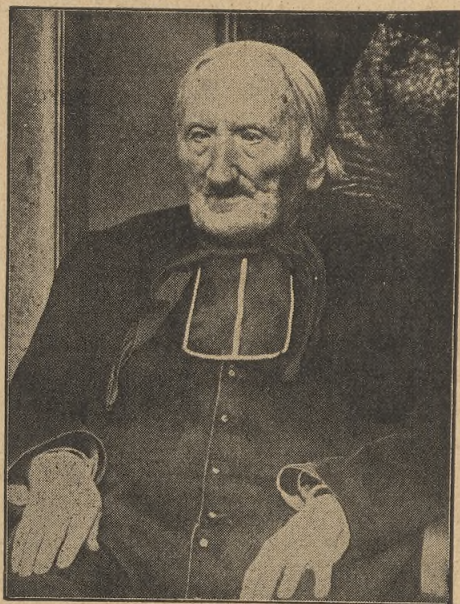


Niezwykła pamiątka po królu Sobieskim.

Dziwne nieraz losu koleje przechodzą najcenniejsze zabytki historyczne. Po oswobodzeniu Wiednia z opresji tureckiej przez wielkiego naszego króla Jana III Sobieskiego ofiarowali mu wiedeńscy w dowód wdzięczności za ratunek wóz tryumfalny. Wóz ten znajduje się obecnie, zamieniony na — kazałnicę, w kościółku pewnej wioski pomorskiej. Miał on się dawniej znajdować w pewnym klasztorze czeskim, a stąd zabrał go jeden z generałów pruskich podczas siedmioletniej wojny. Celem zachowania cennej tej pamiątki po pełnym chwały królu polskim, dla którego snąć i ten generał pruski musiał mieć szacunek, oddał go do kościoła, by służył za kazałnicę. O historii kazałnicy, za której prawdziwość trudno ręczyć, mówi umieszczony na niej złotymi głóskami napis.

Najstarszy proboszcz w urzędzie.

Dnia 10 kwietnia rb. obchodzi francuski Curé Charles Gadennes, proboszcz parafii w Raches, 105 rocznicę swych urodzin. Starzec ten ma na wiek swój być jeszcze bardzo rzeźkim. Ks. Char-



les Gadennes jest bezsprzecznie najstarszym, pozostającym jeszcze w urzędzie proboszczem na całym świecie.

Biuro w pociągu pospiesznym.

Dzisiejszy świat przemysłowy i handlowy, zwłaszcza w wielkich środowiskach handlu i przemysłu nie ma nigdy niemal czasu na spoczynek. Praca jego wre ciągle, bez wytchnienia; gonitwa złota i zdobyczy pcha przedstawicieli tegoż świata



do ciągłych czynności. Nawet w podróży nie dają oni sobie wytchnienia, choć sama podróż jest już męczącą. Celem ułatwienia pracy w czasie podróży zaprowadziła dyrekcyja londyńskiej kolei północno-zachodniej oryginalną nowość: w jednym z wagonów pociągów pospiesznych urządzono biuro, w którym znajduje się personel męski i żeński, piszący na maszynie, stenografujący. Personel ten stoi do użytku kupców, podróżujących bardzo licznie na odnośnej linii kolejowej. W biurze tem mogą załatwiać wszystkie swe korespondencje i ekspedycje je na najbliższej stacji. Urządzenie to okazało się bardzo praktycznym, i prawdopodobnie wprowadzone zostało także na innych liniach kolejowych.

Zdobywcze nauki.

Fotografowanie wnętrza człowieka.

Ze wszystkich chorób najtrudniejszymi do leczenia są tak zwane choroby wewnętrzne, przy których najważniejszą rolę odgrywa, że tak powiemy, intuicja lekarza, gdyż nie może on poza domysłami — niczego stwierdzić wzrokiem.

Ostatnie czasy dopiero przyniosły niesłychaną w tej dziedzinie zdobycz, w postaci promieni X czyli promieni Roentgena, które umożliwiają dojrzenie wnętrza organizmu ludzkiego i zbadanie go mniej więcej dokładnie.

Najnowszym wynalazkiem znowu, który medycynie niesłychane może oddać usługi, jest świeżo przez lekarzy monachijskich, dr. Kaestera i dr. Riedera a z pomocą inżyniera dr. Rosenthala, skonstruowany aparat — „roentgeno-kinematograf.”

Ma on służyć do fotografowania wewnętrznych organów ciała ludzkiego w czasie ich pracy i działalności, a umożliwia nieporównanie dokładniejsze dogłębne oglądanie działania tych organów, aniżeli stosowany dotychczas system, polegający na prześwietlaniu zapomocą świetlistego ekranu.

Nowa ta metoda, długo przez wynalazców próbowana, ostatecznie zupełnie udoskonalona, uzyskała w świecie naukowym nazwę bieroentgenografii.

Zastosowano ją przedewszystkiem do kinematograficznych badań ruchu żołądka i osiągnięto wyniki, które zmieniają wielce dotychczasowe poglądy i przedstawiają mechaniczny ruch żołądka podczas czynności trawienia w innej postaci, niż dotychczas to uznawano.

Jeden ruch trawiący trwa u normalnego człowieka około 20 sekund. W ciągu tego czasu dokonywa się przy pomocy owego świeżo wynalezionej przyrządu, dwanaście do trzynastu zdjęć bieroentgenograficznych; ekspozycja zaś poszczególnych obrazów trwa zaledwie maleńką część sekundy.

Ponieważ tkanki, z których składa się żołądek, przepuszczają promienie Roentgena, więc, aby mimo to uzyskać obraz żołądka w ruchu, dodaje się do pokarmów nieszkodliwego zupełnie dla organizmu tlenku cyrkonu (cyrkon, pierwiastek chemiczny), na którym promienie X się zatrzymują.

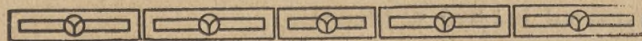
Przy pomocy zdjęć bieroentgenograficznych można też stwierdzić wszystkie anormalne ruchy żołądka, czyli jego stany chorobliwe, łatwo więc wyobrazić sobie, jak niesłychane usługi odda medycynie świeżo wynaleziony przez prawdziwych dobroczyńców ludzkości roentgenokinematograf.

M. W.



Nowy amerykański pług maszynowy.

Olbrzymie obszary ziemi, jakie w Ameryce posiadają właściciele ziemscy, drogi robotnik rolny, a i brak jego, każą Amerykanom szukać środków, ułatwiających im obróbkę roli. Pług parowy, jaki u nas od dość dawna jest w użyciu po większych naszych włościach, jest tam za małym, wykonuje pracę swą zbyt wolno. Dla tego wymyślono pług taki, jaki przedstawia nasz ostatni obrazek dzisiejszy. Pług ten przewraca od razu 10 skib, a ciągnie go motor naftowy. Do obsługi olbrzymiego tego pługa, który nastawiać można na różne głębokości, wystarczy dwóch ludzi.



ANEGDOTY.

O gęś.

Jeden ze starszych adwokatów krakowskich opowiada ciekawą anegdotkę ze swojej dawnej praktyki na prowincyi w Galicyi.

Klijent jego X. procesował się ze swoim konkurentem Z. i miał na następny dzień wyznaczony termin do rozprawy sądowej przed sędzią powiatowym.

Zwierzając się więc X. przed swoim mecenasem, że chciałby sędziego dobrze dla siebie i swojej sprawy usposobić i w tym celu zamierza mu posłać w prezencie dobrze utuczoną gęś.

— Niech pana Bóg broni — wołał oburzony mecenas — ależ pan gotów przez to właśnie źle usposobić sędziego i przerzucić cały proces.. Sędzia nie bierze łapówek! I co gorsza... uważałby to już za dowód, że pańska sprawa jest krucha.

Klijent odszedł smutny i zamyślony.

Nazajutrz odbyła się rozprawa sądowa i X. wygrał sprawę.

— A widzi pan — rzecze mecenas do X., wychodząc z nim z budynku sądowego — wygrałeś pan bez gęsi, a byłbyś pewnie przegrał, gdybyś sędziemu był posłał gęś...

— Ja mu przecież posłałem gęś — powiada chytrze jego klijent.

— Cooo?..

— Dalibóg, posłałem, ale ja do tej gęsi coś jeszcze dołożyłem.

— Co takiego?

— Bilet wizytowy mego konkurenta i dlatego Z. przegrał..

Z bajek dla dorosłych dzieci.

Żył sobie w Berlinie bardzo wysoki urzędnik, który pewnego razu uczuł wielkie niedomaganie w mózgu. Wobec tego udał się do znakomitego profesora niedomagań mózgowych i położywszy mu swój mózg na stół, prosił o zbadanie go i orzeczenie o jego brakach.

Wielki profesor jednak był tak bardzo zajęty, że nie mógł przystąpić do zbadania natychmiast mózgu nawet tak bardzo wysokiego urzędnika i rzekł do swego pacyenta:

— Zostaw pan swój mózg u mnie i przyjdź pan za parę dni.

Pacjent odszedł, zostawiwszy mózg u profesora.

Minął tydzień, dwa, cztery, sześć... a pacjent nie zgłaszał się po swój mózg. To też profesor zaczął już być w kłopotcie.

Aż pewnego razu, mając interes ważny w urzędowym gmachu, w którym ów dygnitarz był w pewnych godzinach do oglądania za biurkiem, profesor z zadowoleniem spostrzegł swego pacyenta i biegnie ku niemu z pytaniem:

— Czemuż pan sobie nie odbiera swojego mózgu, który poniewiera się u mnie już od kilku tygodni?

Dawny pacjent raczył uśmiechnąć się łaskawie do uczzonego i odparł:

— Mój mózg... ee.. już mi go nie potrzeba... Przed dwoma tygodniami zostałem przecież mianowany tajnym radcą...

Chłopski dowcip.

Mikołaj Rej z Nagłowic, przyjechawszy do Łąk, wsi pod Kroszczem w Krakowskim, spotkawszy chłopą, spytał:

— Kto tę wieś trzyma?

— Ziemia i płoty.

— Kto tu panem?

— Ten, co ma najwięcej pieniędzy.

— A kto tu starszym?

— Jest tu babula, co jej przeszło 100 lat.

— A kto tu najwyższy?

— Lipa ponad kościołem, co ją jegomość widać.

— Daleko południe?

— Nie szło tędy, miły panie, nie wiem jak daleko być może.

— Widzi mi się chłopie, weźmiesz w gębę?

— Wolę w rękę, jako człowiek.

Zagadka obrazkowa.



Korzystaj umiejętnie z czasu.

Sławny ekonomista francuski, Say, powiada: „Narody, które nie pracują, znikają z powierzchni ziemi.“ Możliwość dodać, że i rodziny, które nie pracują, lecz oddają się tylko rozrywkom i lenistwu, marnieją w nędzy. Lenistwo bowiem w każdej klasie społeczeństwa najgorszą jest wadą, sprowadza nie tylko straty majątkowe, ale i rozmaite choroby duszy i ciała, jest niby wygodą i rozkoszą, a przecie, jak rdza, trawi życie człowieka daleko prędzej, niż ciężka i mozolna praca. „Jeżeli chcecie żyć długo, nie marnujcie czasu, bo on jest materiałem, z którego życie się składa“, powiedział sławny Franklin.

Człowiek wyższy i mający poczucie własnej godności nigdy się nie odda lenistwu, choćby nawet jego położenie towarzyskie i stosunki majątkowe nie zmuszały go do pracy. Z dobrą wolą znajdzie on zawsze zajęcie i sposób odwdziżenia się społeczeństwu za to, co od niego odbiera, a sam przytem najłatwiej może osiągnąć szczęście i zyskać dobre imię, które wyrabiamy sobie zawsze, gdy dobrze służymy ludzkości. Sama nawet sława nie jest niczem innym, jak tylko wyrazem szacunku ogólnego, utrwalonego na wieki.

Kilka przykładów z życia sławnych ludzi niechaj poprze to nasze twierdzenie; wykażą bowiem że wszyscy ludzie, którzy zajmują w dziejach ludzkości znakomite stanowisko, zawdzięczają je tylko mądrymu używaniu czasu.

Starożytność podaje nam wzór taki najpierw w wielkim filozofie greckim Arystotelesie. Ciągłe zajęty pracą, Arystoteles jadł bardzo mało, a spał jeszcze mniej. Jego życiopis pisze, że aby nie zasnąć zbyt mocno, trzymał w ręku miedzianą kulę, która, gdy twardy sen skleił jego powieki, z ręki wypadała i budziła go brzękiem. Wkrótce też przewyższył w umiejętności wszystkich swych współuczni, tak, że powszechnie nazywano go geniuszem. Zwiedzał wszystkie główne miasta Grecji i z każdej chwili ciągnął jakąś korzyść, zapoznawał się z każdym, kto go mógł czegoś nauczyć, wypytywał o najdrobniejsze szczegóły i zapisywał wszystko z obawą, aby mu nic nie uszło pamięci. Gdy Aleksander Wielki doszedł do lat czternastu, ojciec jego, Filip Macedoński, wybrał mu Arystotelesa za nauczyciela. Wkrótce nauczył tenże swego ucznia wszystkiego, w czym sam celował, to też Aleksander zwykł mawiać, że ojcu zawdzięcza, iż żyje, a Arystotelesowi, że dobrze żyje.

Nadzwyczajna pilność i pracowitość Cezara, jako wojownika, polityka, mówcy, ekonomisty i pisarza, były główną podstawą jego powodzenia. Pliniusz, opisując jego życie, powiada, że mógł razem czytać i pisać, że dyktował kilku swym sekretarzom równocześnie, a każdemu w innym języku i przytem dawał posłuchanie posłom zagranicznym. Ciceron, który geniuszem równym był Cesarowi, obarczony ciągle sprawami kraju i prywatnymi troskami wśród rozlicznych trudów, niepokojów i prac swego życia znalazł zawsze jeszcze dosyć czasu do zgłębiania wszystkich zasad filo-

zoficznych, które się w jego ojczyźnie szerzyły. Zdołał nawet opisać wiele dzieł o rozmaitych przedmiotach, a z nich widać, że nad wszystkim, co pisał, gruntownie rozważał.

Rzymski cesarz August odznaczał się od dzieciństwa niezmierną pracowitością. Miał tak wielkie zamiłowanie do nauk, że nawet podczas jedzenia czytywał uczone dzieła. Był także poetą, ale wiersze z braku czasu tworzył tylko w kąpielu, by nie zmarnować żadnej chwili. Spisywał starannie swoje przemówienia do senatu, do ludu i do wojska, a nawet to, co mówił w rodzinie i dbał o to, aby jego córki i wnuczki nic nie czyniły potajemnie, mianowicie nic takiego, czego by nie można zapisać w pamiętniku rodzinnym.

Jeden z najlepszych królów, jakimi szczyci się Anglia, Alfred Wielki, zawdzięcza całą swą sławę temu, że umiał dobrze używać czasu. Podzielił on całą dobę na trzy równe części: Jedną część poświęcił na sprawy państwa i rządowi, drugą czytaniu, pobożnym ćwiczeniom i naukom, trzecią ćwiczeniom ciała, pożywieniu, polowaniu, zabawie i spoczynkowi. Nie znając zegara, używał do mierzenia czasu równie długich świec woskowych, które, umieszczone w latarniach, paliły się kolejno przed jego pałacem, a szambelani uwiadamyli go, skoro się która z nich wypaliła. Ta surowa oszczędność w używaniu czasu, to liczenie się z każdą godziną sprawiły, że wszystkie czyny Alfreda W. zapisała historia na chlubę jego ojczyzny.

Niezmierna pracowitość była także zaletą Henryka IV, króla francuskiego, Napoleona I i tylu innych ludzi, wielkimi od potomności nazywanymi.

I w dziejach naszego narodu naliczylibyśmy niemało podobnych przykładów: Król Stefan Batory, wodzowie i hetmani nasi: Jan Zamoyski, Stefan Czarniecki, Stanisław Żółkiewski, stają nam w wyobraźni jako wzory pracy niezmordowanej i zasług nieprzeliczonych, — a dalej cały szereg owych rycerskich, dzielnych postaci, niby ze spiżu ulanych, surowych w obyczajach praojców naszych, których hasłem było: modlitwa i praca. I dobrze było w narodzie, dopóki takich stało ludzi, dopóki w ich ślady młode wstępowały pokolenia, a poeci sławić nie potrzebowali „wielkich ojców bezdzietnych“.

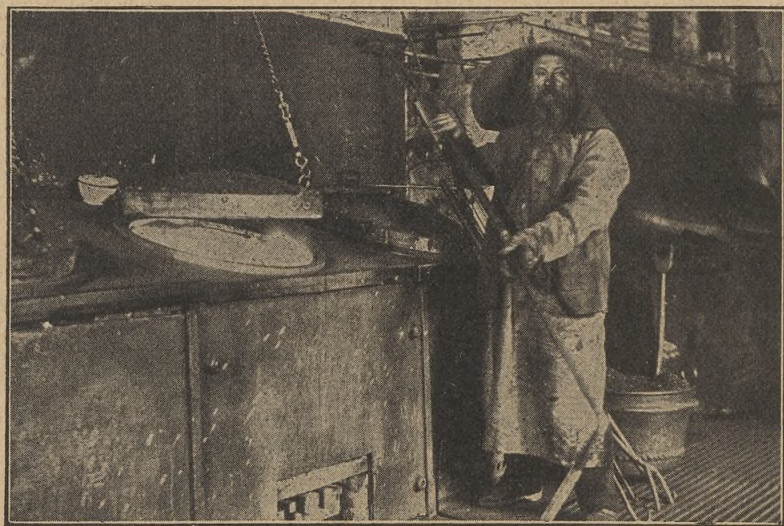
A w czasach późniejszych, przyświeca przykładem olbrzymia czynność i pracowitość ojca powieści polskiej, J. I. Kraszewskiego, którego zdumiewająca płodność powieściopisarska pochodziła nie tylko z talentu, ale przede wszystkim z owej rzadkiej umiejętności korzystania z czasu.

Zapatrujmy się na te przykłady wzniosłe i pamiętajmy ciągle, że rozumne używanie i mądry rozkład czasu jedynie czyni ludzi dobrymi, szczęśliwymi i szanowanymi ogólnie.



Pieniądz jego historia i sposób wykonywania * * * * *

* * * * * w czasach najnowszych.



Piec hutniczy,

w którym przetapia się kruszec złoty pospolu z mieszanką srebra i miedzi, w celu nadania złotu niezbędnego hartu twardości.

ctwa tego nie widzieć, a przynajmniej je wyrozumieć, bo... bogacz może sobie na niejedno pozwolić. A teraz na odwrót. Może być człowiek śmiały, mądry, dzielny, może być pełen poświęcenia dla dobra społeczeństwa, dla sprawy narodowej, może posiadać wszelkie zalety człowieka na wskroś prawego, szlachetnego, — skoro jednak nie ma złota, skoro ma „świecące“ ubranie i wykrzywione korki u trzewików — wtedy go się ścierpi, ale w gruncie rzeczy go się lekceważy, wykpiwa i szanuje, ale

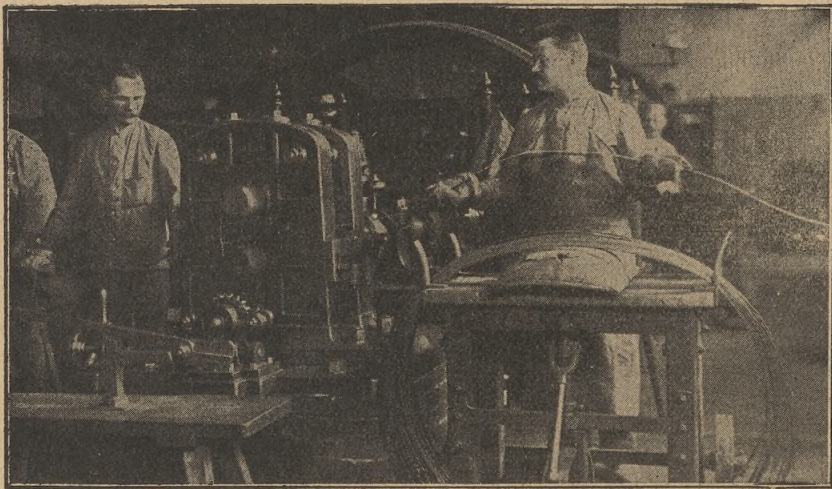


Odewanie złota w formy sztabowe.

tak „kiepsko z pańska“... z góry, łaskawie. A nuże człowiekowi takiemu powinno się noga wskutek nieświadomości, wtedy huzia na niego, rzucają się wszyscy i szarpać go będą i znęcać się nad nim bez litości. Dla takiego bowiem nie ma względów i łomaczenia.

Tak niestety jest w życiu.

Pieniądz stanowi potęgę, do której zdobycia wszyscy dążą, jedni drogą uczciwej i znoјnej pracy, drudzy drogami krętymi, nieczystymi. Każdy stara się posiąść to złoto, źródło z jednej strony dobra i postępu, z innej znowu źródło zła i upadku moralnego.

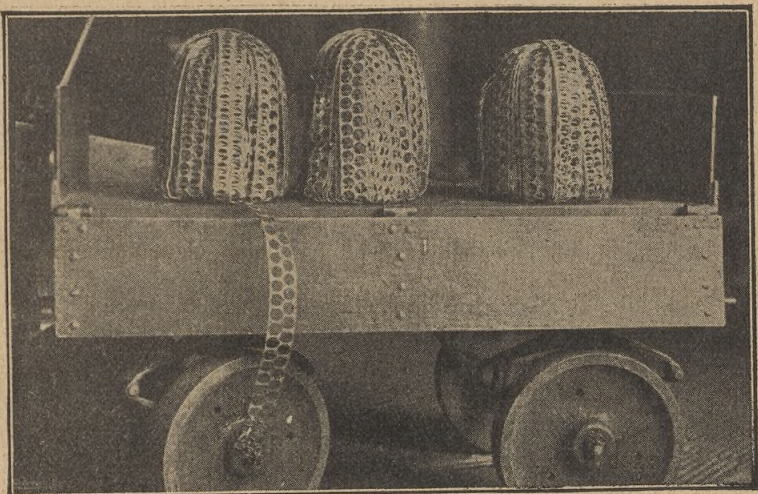


Prasowanie sztab złota

na długie paski grubości danej monety; dzieje się to przy pomocy odpowiedniej maszyny, która, pędzona szaloną siłą elektryczną, pochłania z jednej strony grubesztaby kruszcu, a z drugiej oddaje gotowe równocięte paski.

Ale nie o wpływie złota pragniemy dziś mówić, lecz o tym pokrótce, co na ogół nie jest znanym, mianowicie o historii pieniądza, a w szczególności jak w czasach dzisiejszych pieniądz powstaje.

W czasach starożytnych, zamierzchłych istniał handel wymienny; zboże sprzedawano za cenne kamienie, mleko za chleb, воск za szaty i t.p. Pieniądzy więc wtedy nie znano. Stan ten wszakże się zmienił, gdy handel starożytnych ludów rozszerzył się poza granice. Wtedy okazała się potrzeba wynalezienia czegoś, co miałoby możliwie u wszystkich ludów równą mniej-więcej wartość. Gdy poznano, że między różnymi metalami jedynie srebro i złoto posiadają przymioty, które dają gwarancję stałej wartości jak i trwałości, oraz przymioty, dzięki którym można im było na-

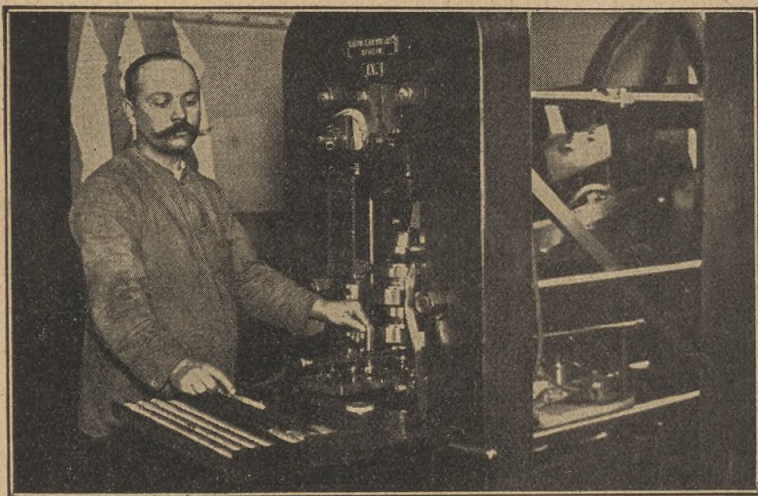


Paski kruszcowe po zużyciu.

Paski o których mowa pod obrazkiem trzecim, idą do innej maszyny, w której wybija się okrągłe gładkie płytki. Zużyte w ten sposób paski, przetopione na nowo służą do wyrabiania dalszej monety.

dawać różne formy, różnej wielkości, i gdy się wreszcie przekonano, że tylko te metale wszędzie uznane są za równie cenne, wtedy postanowiono srebro i złoto używać na wymianę za różne towary.

Pierwsze pieniądze miały różne kształty, najczęściej kształt kulki lub czworograniastej bryłki, na której oznaczona była jej waga. Znacznie później dopiero nadawano pieniądзом kształt płaski okrągły będący dziś w powszechnym użyciu. Na przechowanych do dziś dnia starych pieniądzach znajdujemy wiele odcisków różnych zwierząt domowych, jak wołu, świni, owcy itd. po których poznało się wartość danego pieniądza. Pieniądz np. z „wizerunkiem“ wołu, przedstawiał wartość jednego wołu żywego, z „wizerunkiem“ owcy — wartość żywej owcy itd.



Maszyna stemplowa

wybijająca na gładkich płytkach znaki monety z jednej i drugiej strony.

W miarę wzrostu handlu światowego, starano się także udoskonalić pieniądze, nadawając im kształty przyjemne i praktyczne, a nadto w czasach nowszych dla handlu drobniejszego poczęto wyrabiać obok monety srebrnej i złotej, monetę pośledniejszą z miedzi (koprowiny) i niklu. Dzisiejsze bicie pieniędzy połączone jest, w przeciwieństwie do wieków dawniejszych z wielu udogodnieniami. Gmach, w którym pieniądze wydają, zowie się *mennicą*, jest własnością państwa, a zatrudnieni są w niej wypróbowanej uczciwości i zaprzysiężeni urzędnicy i robotnicy.



Czyszczenie gotowych monet złotych

w roztworze kwasu siarczanego, oraz w gotującej wodzie.



Gotowa moneta srebrna

przeliczona, zapakowana w workach i przechowana w skarbcu rządowym zbudowanym ze stali.

Każde państwo posiada swoją własną mennicę. Przyjrzenie się takiej mennicy wewnątrz jest niezmiernie ciekawe. Składa się z szeregu oddziałów, a mianowicie z t. zw. probierni, odlewni, z oddziału, w którym bryły kruszczu odpowiednio już spreparowanego wydłuża się na paski, a z tak przygotowanych pasków wycina się krążki, dalej z oddziałów w których bada się wagę każdego krążka, czyści się go i wybija odpowiednie tzw. stemple, to znaczy napisy, wyrażające wartość pieniądza, przynależność jego do danego państwa, rok wybicia i — na monetach srebrnych i złotych — podobiznę współczesnego panującego.

W probierni zatrudnieni są wybitni chemicy, którzy badać muszą dokładnie zawartość każdej bryły kruszczu, i według z góry określonych reguł do złota lub srebra dodawać muszą odpowiednią ilość innych metali, jak miedzi i niklu, w celu nadania złota i srebra (z których pierwsze zwłaszcza jest miękkie) odpowiedniej twardości.

Następnie w ten sposób przygotowane bryły przetapia się w wielkich rozmiarów tyglach i niekształtnym bryłom nadaje się formę długich sztab. Sztaby te kładzie się następnie w specjalne maszyny, w których się je prasuje i nadaje im formę długich pasków, posiadających grubość i szerokość danego pieniądza. Paski te idą następnie do maszyny, która wybija z nich życzone krążki. Krążki te zabierają następnie specyjni wagmistrze, którzy odważają je, normują ich wagę przez odpowiednie przypilowanie, i którzy też rzeźbią ich brzegi. Rzeźbienie brzegów posiada znaczenie dwójakie: raz, że przeciwdziała szybkiemu zużyciu pieniądza, a powtóre, że utrudnia podrabianie pieniędzy. Tak przygotowane okrągłe płytki: złote, srebrne itd., idą następnie do tzw. stemplarni. Tam

znajduje się specjalnie do tego celu zbudowana maszyna, z odnośnymi stemplami. Do niej to wrzuca się owe płytki, które sposobem automatycznym wydostają się drugą stroną już z gotowymi wyciskami ceny, daty itd. Tak więc byłyby gotowe pieniądze. Ale ponieważ wskutek tych wszelkich robót pieniądze uzyskują wygląd nieładny i niezupełnie gładki, przeto czyści je się przy pomocy rozcieńzonego, gotującego kwasu siarczanego, następnie zmywa się je w gotującej wodzie, a wreszcie wycierając je, każdy z osobna, jelonkową skórką, nadaje się im pięknego połysku. Jak z krótkiego tego opisu widzimy, przetopienie kruszczu, n. p. złotego, na monetę, której dźwięk tak miłym jest dla każdego ucha, — połączone jest z wielkimi zachodami i wielką pracą, zanim dostanie się w obieg. I podobnie, jak trudu i zachodu wielkiego wymaga wyrób pieniędzy, tak dojście do tych pieniędzy w nasze posiadanie wymaga niemniej pracy naszej osobistej, zapobiegliwości i oszczędności. Kończąc tych kilka słów, wracamy do pierwszego twierdzenia, że „za pieniądze dostanie się miodu“, bo pieniądze to potęga, do której wzdycha biedny i bogaty, śpiewając:

Pieniążki, lube pieniądze
Wy macie czarowną siłę,
Wy zawsze sprawiacie żądze, —
Bez was... to życie niemiłe.



Worki ze złotem,
a na półkach kilkanaście bryłek złota do przetapiania.

Łamigłówki do nagrody

I. Logogryf.

(Ułożył czyt. T. Dr. z W.).

O R * C Z
O P * R A
K O * A N
K R * W A
G O * Ł O
H A * K A
K R * T A
P A * N A

Gwiazdki zastąpić literami tak, by czytane z góry na dół, dały nazwę przyrządu, który obecnie zajmuje umysły całego świata cywilizowanego.

II. Szarada.

(Ułożył czyt. H. K. z W.).

Weź *pierwszą* sylabę z słowa całego,
A otrzymasz nazwę człeka bogatego;
Gdy on sobie z pompą przez ulicę kroczy,
Niejeden z zazdrością zwraca nań swe oczy,
Mówiąc: „*drugie-pierwsze!*” Takim być to warto,
Jaka też u niego butna *trzecia-czwarta!*”
Całość przedstawienie, wszystkim dobrze znane
I na mię w teatrach często grywane.

Dokładne rozwiązanie łamigłówek prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 30. marca b. r. na ręce redakcji.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 14.

Rozwiązanie

Łamigłówki zamieszczonej w nr. 10.

P O T O P
O O O O
T T T
O O O O
P O T O P

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

pp. Felicja Brachłówna, Konstanty Cag, Michał Cerefin, Marya Chciukowa, Justyn Cholewik, Marya Dęgowska, Emilia Franz, Michał Geneja, Jadwiga Gołbowa, Marya Haass, Eugeniusz Hyla, Korneli Kosiński, Helena Królicka, Julian Krzysztofowicz, Zofia Mueller, B. Natorski, Wacław Nowosielecki, Alina Panasiewiczówna, Wilhelm Rükemann, Józefa Steindl, Feliks Ślusarczyk,

Bolesław Szczepulski, Mieczysław Szporek, Stefania Wdówkówna, Anna Welnianka, J. Wilusz.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. W. Andersz z Steele (Westfalia), Katarzyna Cicha z Samborn (Westfalia), Tomasz Cichowski z Hohenlohehütte (Westfalia), L. Dziegiecka z Euskirchen (Nadrenia), Helena Głowacz z Dortmundu, Genowefa, Salka i Jadzia Hankiewiczówna z Steglitz p. Berlinem, Paweł Harazim z Dellwig (Nadrenia), Stasia Kalota z Recklinghausen (Westfalia), Mikołaj Kasperek z Hamborn (Westfalia), St. Kasprzak z Wetter (Westfalia), Maryan Kaźmierski z Copitz (Saksonia), Marya Króczyńska z Gladbeck (Westfalia), Sabina Kruszynska z Szymanowic (Król. Polskie), Agn. Kunz z Herne (Westfalia), Małgorzata Michalska z Kray (Nadrenia), „J. N.” z Berlina, Franciszek Nowak z Herne (Westfalia), St. Ratajczak z Steele (Westfalia), Władysław Sokołowski z Berlina, Emilia Świątkowska z Monachium, Władysław Taracki z Wetter (Westfalia), Andrzej Tomczak z Hannover-Linden, Ignacy Witt z Berlina, Zygmunt Włodarczyk z Schivelbein (Pomorze), Czesława Wrońska z Berlina.

Nagrodę otrzymują:

pp. 1) Jadwiga Gołbowa z Rzeszowa (Gal.), 2) Stefania Płazalska z Gniezna, 3) Józef Kopyczyński z Poznania, Półwiejska 20, 4) Małgorzata Michalska z Kray (Westfalia).

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przesyłali rozwiązania łamigłówek **tylko na pocztówkach**.

ZGUBIŁO

już wiele tysięcy męczący kaszel za pomocą zalecanego przez lekarzy i smacznego środka na kaszel

Thymomel Scillae.

Środka tego nżywa się także przy kokluszu z najlepszym skutkiem.

Fabryka i skład główny w

APTECE B. FRAGNERA,

c. k. dostawca.

Praga-III Nr. 203.

Proszę poinformować się u lekarza.

1 butelka **2.20 kor.**, franko pocztą za poprzedniem nadesłaniem **2.90 kor.**, 3 butelki za poprzedniem nadesłaniem **7.— kor.**, 10 butelek za poprzedniem nadesłaniem **20.— kor.**

Baczność na nazwę preparatu, fabrykanta i znaczka ochronnego.



Do nabycia w aptekach.

W Krakowie w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiśniewskiego.

UCZENNICIE przyjmuję każdego czasu.



Jedyny polski
największy zakład spec.
damsko-fryzjerski
teraz znacznie powiększony
wedle najnowszych wymagań.

P. Jankowska
Poznań, św. Marcin 78.

Wykonuje wszelkie wyroby z włosów jako to: różnego formatu podkładki, przedziałki, warkocze, peruczki do modnego czesania się.

Czesanie w domu i po za domem. Przybory toaletowe, siatki i wielki wybór grzebieni. Osobne separatki.



406-10

Zamówienia z prowincji wykonuję i odsyłam odwrotną pocztą. Champooing mycie głowy najmodniejszym aparatem do suszenia. Nowość! Szyniony z loków nie rozpadających się.

Nasza kasa płaci od złożonych

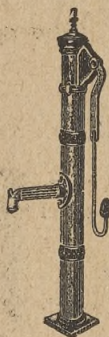
oszczędności

- 4 procent za kwartalnym wypowiedzeniem,
- 4 i pół procent za półrocznym wypowiedzeniem,
- 5 procent za rocznym wypowiedzeniem.

Kto ma u nas depozyt złożony, a kupi grunt od nas, temu wypłaca kasa nasza depozyt nawet bez wypowiedzenia. 307-10

5 proc. hipoteki pierwszomiejscowe w pierwszej połowie ceny kupna się obracające są u nas każdego czasu do nabycia.

Adr.: Bank Parcelacyjny, Posen, Viktoriast. 12.



Jedyna polska specjalna fabryka pomp.

Wszelkiego rodzaju pomp (we wielkim wyborze kute żelazne) do zapędu koniem, parą, siłą motorową i elektryczną. Wszelkie transmisye do pomp tanio i dokładnie wykonane.

Rury, łączniki rur wszelkiego rodzaju, wielki zapas na składzie.

Wiercenie studzien na własne ryzyko za dostateczną ilość wody do każdego zapotrzebowania. 385-8

J. Kopczyński, Poznań,

Telefon 2041 ul. Półwiejska 20 (Halldorfstrasse). Filia pod własną firmą: Ostrów, ul. Koszarowa 26.

Roznań O. I, ul. Kohleis 22 (przy ul. Młyńskiej).

Dyrektora B Heimanna zakład przygotowawczy do egzaminów służby jednoroocznej, prymy i abitur, również do każdej klasy wyższego zakładu naukowego. Na św. Michał 1909 złożyli egzamin wszyscy uczniów e. Ureg. pensjon. — Prospekty darmo i franko.

Nowo otworzony! Specjalny skład materyałów na suknie pod firmą:

Filipiński & Co., Poznań,

Plac Wilhelmowski 18 (Dom Przemysłowy). poleca

Nowości na suknie, na kostymy, na bluski, na matynki, na halki. wełnianych, jedwabnych i bawełnianych. Wyroby niemieckie oraz oryginalne angielskie i francuskie. — Wybór wielki. — Ceny niskie.

Baczność!

Szanownym Towarzystwom tak w Poznaniu jak i na prowincji oraz na obczyźnie, zwracam uprzejmie uwagę na moją nową prawdziwie polską

Pracownię i wypożyczalnię garderoby teatralnej

do przedstawień teatralnych i jasełek.

Pomimo, iż zakład mój pod firmą

„KRAKUS“

608 9

(M. Łukomski).

Poznań, Chwaliszewo 38/39, I piętro dopiero 3 lata istnieje, cieszy się coraz większą klientelą, ponieważ firma „Krakus“ dostarcza li tylko porządną garderobę, czystą bieliznę, punkt. dostawia zamówienia, a usługa jest rzetelną i uczciwą. Liczne listy pochwalne od szan. odbiorców są tego wymownym dowodem. Prosząc i nadal o łaskawe poparcie, zaręczam iż zawsze się tej zasady trzymać będę, jaką sobie od założenia mego interesu wytknąłem. Z głębokim szacunkiem

Maryan Łukomski, Poznań, Chwaliszewo 38/39.

Przystanek kolei elektrycznej — linia Tum (Dom).



Cesarskie parowce

797

(Kaiserschiffe)

„Kaiser Wilhelm II“ 215 metr. długości

„Kronprinzessin Cecilie“ . . 215 „ „

„Kronprinz Wilhelm“ 202 „ „

„Kaiser Wilhelm der Grosse“ 198 „ „

jadą z Bremen do Nowego Yorku 6 do 7 dni.

Odjazd we wtorki.

Cesarskie parostatki jadą tylko z Bremen i kto chce cesarskimi parostatkami jechać, ten musi sobie w każdym razie miejsce zamówić i naprzód z domu napisać do

F. Missler'a w Bremen, Bahnhofstr. 30.

Przeprawa pasażerów z Bremen do Ameryki i wszystkich części świata. Najniższe ceny. Dobry wikt. Bliższe wyjaśnienia bezpłatnie.

Polecam włosy damskie

i jakiegolwiekby wyroby z włosów jako to: warkocze, podkładki, krepioniki, przedziałki itd.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam jak najspieszniej i po umiarkowanych cenach. — Specjalność: TUPETY (peruki dla panów, jako i peruczki dla lalek.

Własne wyczesane włosy mogą być wypracowane.

Bolesław Grus, fryzjer

dawniej M. Przymusiński

Poznań, ul. Szeroka nr. 22.

Srebrny medal na wystawie polskich fryzjerów w Berlinie 1906.

581-2



**Wielkie korzyści każdemu
kupcowi i przemysłowcowi**

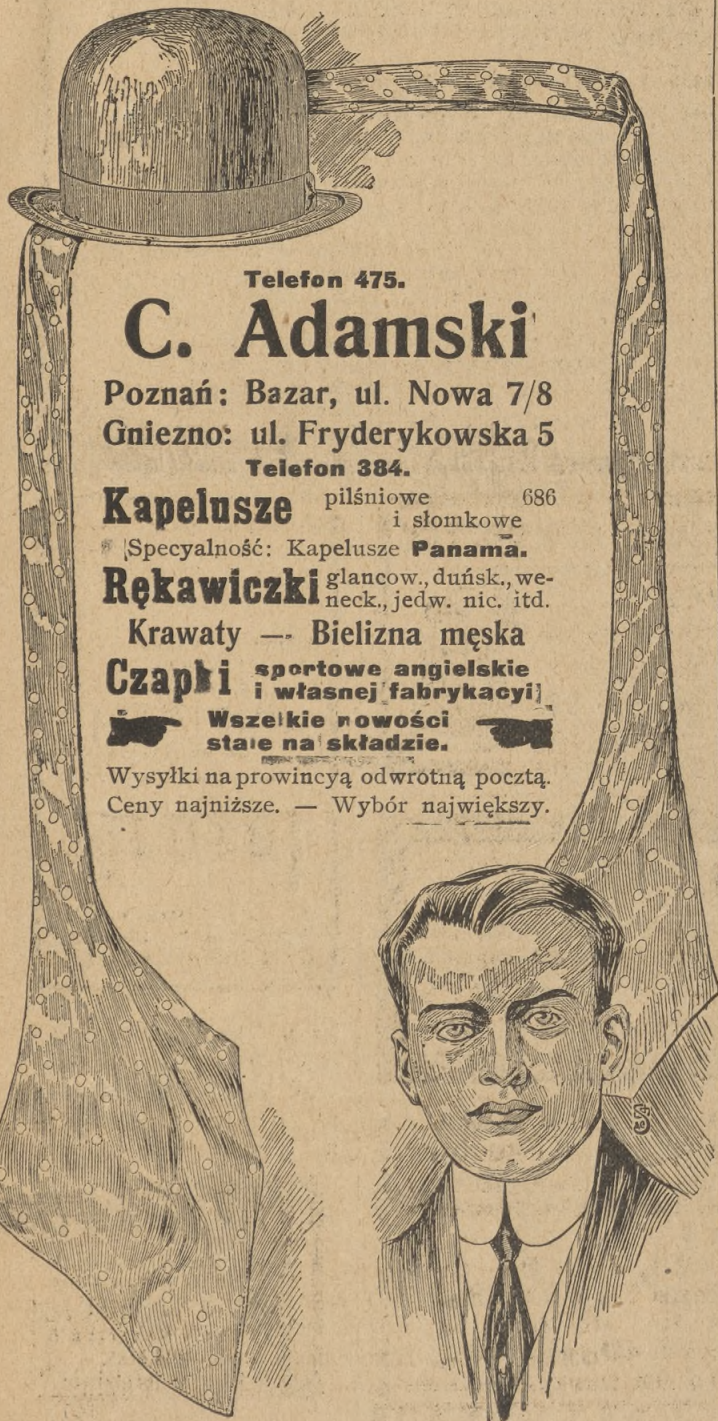
przynosi abonowanie

„KUPCA”

**największego polskiego organu
handlowo-przemysłowego.**

Każdy zeszyt zawiera 40 do 56 str. druku z ilustracyami. Wielki dział patentów i wynalazków. Abon. można na każdej poczcie za 1,50 mk. kwart. („Kupiec“ Posen ist eingetragen in der Zeitungspreisliste unter U polnisch)

Na życzenie chętnie wysyłamy egzempl. na okaz.



Telefon 475.

C. Adamski

Poznań: Bazar, ul. Nowa 7/8

Gniezno: ul. Fryderykowska 5

Telefon 384.

Kapelusze pilśniowe 686
i słomkowe

Specjalność: Kapelusze **Panama**.

Rękawiczki gładcow., duńsk., we-
neck., jedw. nic. itd.

Krawaty — Bielizna męska

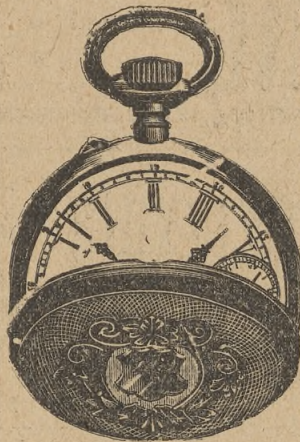
Czapki sportowe angielskie
i własnej fabrykacji

**Wszystkie nowości
stałe na składzie.**

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Ceny najniższe. — Wybór największy.

Olbrzymi wybór!
Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.



Wszystkie moje zegarki są starannie obciążone i na minutę uregulowane. Z każdego zegarek dają 5 lat piśmienną gwarancję. Oba wy nie ma żadnej, bo to coby się podobać nie miało przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze.

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, to trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamów. i podjękowania codz. nadchodzą

Olbrzymi wybór!

Czysto srebrne najpiękniejsze zegarki z Matką Boską z złocon. brzegiem i z najlepszym. Pa werkami na 10 kam. po 12, 14, 16, 18 i 28 mk. Najwspaniał. z Matką Boską zegarek, złocone lite-

ry, z najzłotob. złocon. brzegiem, ciężki w srebrze i z najlepszym na 10 kamien. prima werk. tylko 26 mk. Zegarka tego z pewnością nikt jeszcze nie widział. Zeg. nikl. cyl. kluczek 5,40 i 8 mk. Zeg. posreb. kluczyk 5,90. Zeg. posreb. Ia prima na 6 kam., kluczyk. lub remont. z 2 złoc. brzeg. i prima werk 10 mk. Ten sam na 10 kam. po 12 mk. Łancuszki po 25, 30, 50, 85 fen lepsze nikl. po 1, 1,25, 1,50, 1,75 mk.

Cenniki bogate z 1500 ilustrac. na zegarki, łańcuszki, biżuterie także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, noże, brzytwy, portmonetki i różne okol. podarki wv-
seiam każdemu gratis i franko. 165-7

M. DANECKI, Poznań
Św. Marcin 58 I. p.

**Hamburskie i Bremeńskie
Cygara**

w najlepszych gatunkach

Papierosy i Tytonie

z fabr. „Dubec“ M. Droste w Poznaniu

poleca w wielkim wyborze

J. Wlekliński

(Właściciel Józef Wlekliński).

Tel. 259 Poznań, Bazar Tel. 259

Mieczysława Fibaka

instytut muzyczny.

Zakres nauki:

Gra na fortepianie, harmonium, organach, wiolonczeli i teorya, harmonia, kontrapunkt w wszelkich formach, kanon, fuga i instrumentacja. 577-8

Od 1. października r. b.

specjalne kursa dla organistów.

Zgłoszenia przyjmuje tylko w dni powszednie od 12—2 i od 4—5. Wilhelmowska ul. 21, II piętro.

BIELIZNE

męską, damską, dziecięcą, WACŁAW BRODZIAK

obrussy białe i kolorowe, ręczniki,
chustki, trykotaże, kołdry, firany,
poleca w największym wyborze
:: po najtańszych cenach ::

Poznań, Stary Rynek 56.

Telefon 2613.

Pianina i skrzydła

76-9

◆ HARMONIE ◆

0000 B. Neumann,

ulica Bismarka nr. 10, parter i I. piętro.

Prosimy żądać ilustr. katalogu nr. 16.

0000

Jedyny zastępca nadwornych fabryk fortepianów:

Blüthner, Steinway & Sons,
Jbach, Jrmler, Kaps, C. J. Quandt,
Schwechten, Thürmer, Winkelman,
Mannborg, Estey itd.

Ścisłe stałe ceny!

Otwarcie interesu!

Ścisłe stałe ceny!

W dniu 18-go marca rb. otworzyłem w Poznaniu, Stary Rynek 57 w domu p. Malinowskiego
drugi specjalny skład

garderoby męskiej i dla chłopców

oraz artykułów zawodowych jako: **ubrania monterskie, bluzy rzeźniczkie, murarskie etc.**

Przez bardzo korzystny zakup wielkiej ilości towarów za gotówkę, oraz i przez to, iż wszelką le-
pszą garderobę fabrykuję sam, mogę sprzedać dobry i rzetelny towar znacznie taniej od wszelkiej konkurencji.

Zamówienia podług miary wykonuję pod kierownictwem **pierwszorządnych krojczych** w jak-
najkrótszym czasie pod gwarancją za **dobry krój i eleganckie wykonanie**. Gruntowna znajomość mego
zawodu oraz długoletnia praktyka dają mi możność, wszelkim wymaganiom Szan. moich Odbiorców zadość
uczynić. Pomimo, iż prowadzić będę tylko **dobry i rzetelny towar z zupełnie dobrem wykonaniem**, usta-
nowiłem **cenę bardzo niskie**, bo przy wielkim obrocie w obydwoch moich interesach zadowolę się
moją **małym zyskiem**. Ażeby każdy mój Odbiorca był **dobrze i rzetelnie obsłużony**, po drugie aby uniknąć
uciążliwego i daremnego targowania się, zaprowadziłem w moich interesach **ściśle stałe ceny**.

Na porę wiosenno-latową zaopatrzyłem składy moje tak w **Poznaniu** jak i we **Wrześni** w bardzo
ładne modne, trwałe ubrania męskie i chłopięce, oraz **paletoty, ulstry, spodnie, kamize ki i t. d.**

Niech więc nikt nie omieszką przy zakupie przekonać się o dobroci i rzetelności moich towarów
a zapewniam, że zostanie każdy sumiennie obsłużony.

Z głębokim szacunkiem
F. Lisiecki, Poznań-Września.

Kołowce i maszyny do szycia

oraz wszelkie przybory 142-5

w najlepszym wykonaniu i po każdej cenie poleca



Emil Mattheus, Poznań,
Sw. Marcin 58.

Dogodne spłaty. Własne warsztaty. Wielki wybór.
Poszuk. agentów w każd. miejscow. na wysoką płacę.



Fortepiany, pianina i harmonia.

Jak wiadomo, tylko fa-
brykaty pierwszorzędne,
także **Bechsteina, Steinwega Nast., Schiedmayera, Burgera, itd.**

Karol Ecke

w Berlinie Największy i najstarszy magazyn
w Dreźnie w Poznaniu, ul. Rycerska 39
i w Poznaniu. Katalogi bezpłatnie. 775-8

Jedyny polski specjalny skład kawy, herbaty, kakao i konfitur
pod firmą „**Poznański skład kawy**“ („Posener Kaffeegeschäft“)
Poznań, ul. Szkolna 3
właśc. H. Fieweger i W. Radoszewska

733-6 poleca **kawę niezrównanej dobroci funt od 1,— do 2,— mk.**
herbatę prawdziwą mieszanki ruskie Rexa f. 1,40 do 8 „
kakao holend. i niemieckie funt 1,— do 2,60 „
czekolady i konfit. w największ. wyborze f. 40 fen. do 6 „

Wysyłki na prowincję odwrotnie, od 10 mk. franko.

po cenie 1 mk. za butelkę
kich aptekach i drogeriach
jest do nabycia we wszyst-
Mrozol

(właśc. St. Wolski, aptekarz)
Telefon 2777.
w Poznaniu sw. Marcin 22.
„Hygieia“
chemicznego
wyrób laboratorium

Mrozol
Niezrównany środek
krem przeciw odzie-
biżnie jest 677

Przy wszelkich zakup-
nach prosimy powoły-
wać się na ogłoszenia
w piśmie naszym za-
mieszczane ::

PATENT
ustulocznia szybka i tanio
Biuro patentowe
Xnop & Ximer, Inż.
Poznań, Rycerska 8
Telefon 1733.
Informacja bezpłatnie.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Conan Doyle.

Przygody brygadiera Gerarda.

Powieść z czasów napoleońskich.

Zbój-poeta.

(Ciąg dalszy).

Odstąpili wreszcie odemnie, gdyż krew ściekała mi z głowy, a ja leżałem spokojnie, jakbym zupełnie stracił przytomność; potajemnie jednak zapamiętałem sobie dokładnie te wszystkie wstrętne gęby, tak, iż wszyscy byliby mogli zawisnąć na szubienicy, gdyby mi się ku temu nadarzyła sposobność.

Były to silne i muszkularne postacie, w złotych chustach na głowie, opasani czerwonymi pasami, w których tkwiła broń.

Położyli dwa wielkie kamienie w poprzek drogi na ostrym skřęcie, a te wyrwały jedno koło i spowodowały upadek wozu.

Ten drab, który tak zřęcznie odgrywał rolę księźda, i tyle mi się naopowiadał o swej matce i swem probostwie, wiedział naturalnie, gdzie znajdowała się zasadzka i chciał mnie ubezpiedzić, zanim dojedziemy do tego miejsca.

Gdy draby wydobyli go z wozu i spostrzegli, jak go ładnie oporządziłem, nie posiadali się z wściekłości.

Aczkolwiek nie dostało mu się to, na co w zupełności zasłużył, to przecież miał jakąś pamiętkę po brygadyerze Stefanie Gerardzie. Nogi

zwiślały mu beładnie, a górna część ciała wila się z bólu i wściekłości. Jego czarne oczy, • którymi w wózku spoglądał tak niewinnie i łagodnie, spoglądały teraz jak oczy zranionego kota; przysięgam cię pluć na mnie.

Sapristi! Gdy te łotry porwały mnie teraz i zaczęły ciągnąć po ścieżynie górskiej, stało się dla mnie jasnem, iż niezadługo będę potrzebował całej mej odwagi i całej siły.

Mego wroga niosło za mną dwóch zbójów, a jego sykania i przekleństwa dolatywały mych uszu, raz z prawej, raz z lewej strony na wijącej się ścieżce.

Nasze wspinanie się musiało, według mego obliczenia, trwać przynajmniej godzinę, ale obawa, iż mój wygląd zewnętrzny ucierpiał coś wskutek tego wypadku, czyniła tę drogę jedną z najstraszniejszych, jaką kiedykolwiek przebyłem.

Umiałem się coprawda dobrze wspinąć po górach, ale szczególnem jest, czego człowiek dokazać może, gdy po obu jego stronach znajduje się bandyta, uzbrojony w błyszczący sztylet.

Przybyliśmy teraz do miejsca, gdzie ścieżka wąska przechodziła przez szczyt góry i prowa-

dziła po drugiej stronie przez gęsty las do doliny.

Najprawdopodobniej te łotry byli w czasach spokojnych przemytnikami, a to była jedna z ich ukrytych dróg, prowadzących do granicy portugalskiej. Często spostrzegałem ślady mułów, a gdy przybyliśmy na miejsce, gdzie ziemia była trochę wilgotna, ujrzałem, ku memu zdumieniu, ślady kopyt końskich. Dowiedziałem się też niezadługo, skąd one pochodziły, gdyż na małej polance spostrzegłem niedaleko od nas konia, przywiązanego do przewróconego drzewa. Zaledwie spojrzałem na niego, poznałem natychmiast po jego niezgrabnych kształtach i białej przedniej nodze, tego konia, którego sobie rano z takim upragnieniem życzyłem.

Ale co się stało z komisarzem Vidalem? Czy może znajdował się w takim samym niebezpiecznym położeniu, jak ja?

Nie miałem jednak czasu zastanawiać się nad tem, gdyż teraz pochód się zatrzymał, a jeden z bandytów wydobyl z siebie jakiś szczególny ton, na który odpowiedziano natychmiast z poza płotu po drugiej stronie wyrębu.

Jednocześnie podbiegło ku nam z dziesięciu do dwunastu bandytów, pozdrowiło moich katów, i otoczyło z wyrazami współczucia mego wroga z szydłem. Wreszcie zwrócili uwagę i na mnie, zaczęli wywijać nożami i tak ryczeć, że doprawdy byłem w potężnym strachu.

Myślałem już, że nadeszła ostatnia moja godzina, i postanowiłem zająć śmierci prosto w oczy, jak przystało na dzielnego huzara, który ma strzedz swej sławy, gdy jeden z bandytów wydał jakiś rozkaz, poczem nie bardzo łagodnie powleczono mnie do płotu przez polankę, skąd przybiegli bandyci.

Wąska drożyna ciągnęła się przez polankę, a kończyła się w grocie pod wystającą skałą. Na dworze zachodziło właśnie słońce i w jaskini byłoby zupełnie ciemno, gdyby nie były rozsiewały swego światła dwie pochodnie, przytwierdzone do ścian. Przy ich świetle ujrzałem szczególną postać, siedzącą przy stole z prostego drzewa; poznałem natychmiast, po pełnym szacunku zachowaniu się bandytów, iż miałem przed sobą osławionego naczelnika rozbójników, El Cuchillo.

Poza mną wniesiono człowieka, którego zraniłem, i posadzono go na beczce; nogi zwisały mu bezwładnie, ale jego kocie oczy ziały nienawiścią przeciwko mnie.

Z rozmowy między nim a naczelnikiem przekonałem się, iż należał również do bandy, i że jego zadaniem było polować na takich gilotów, jak

ja, i ogłupiać ich przy pomocy swego gładkiego języka i sukni duchownej. Gdy się zastanowiłem nad tem, ilu szlachetnych mężów padło ofiarą tych nędzników, cieszyłem się, iż nareszcie położyłem kres jego zbrodniczej działalności, aczkolwiek obawiałem się, że będę musiał przyplacić to życiem, tak potrzebnem cesarzowi i armii.

Podczas, gdy ranny, podpierany przez dwóch towarzyszy, zdawał sprawozdanie ze swych przygód, postawiło mnie kilku z tych bandytów przy stole przed naczelnikiem. Miałem doskonałą sposobność przyjrzenia mu się dokładnie.

Muszę przyznać, iż człowiek ten nie odpowiadał wcale mojemu wyobrażeniu o rozbójniku, i że dziwiłem się wielce, jak można było w Hiszpanii, w tym kraju okrucieństw, nadać mu jego przydomek. Dobrze wypasiona, dobrodusza twarz, o świeżej cerze, okolona czarnymi bokobrodami, kazała się domyślać w nim jakiegoś kupca z St. Antoine, a nie straszego bandyty.

Nie miał też na sobie ani jaskrawego pasa, ani błyszczącej broni, które nosili inni bandyci, lecz przeciwnie, zwykły, ciemny kubrak, jak poważny ojciec rodziny, a gdyby nie jego brunatne kamazse, nieby nie zdradzało w nim mieszkańca gór.

Całe otoczenie tego człowieka zgadzało się z jego postacią; na stole, prócz tabakierki, znajdowała się wielka brunatna księga, prawie jak księga główna u kupca, a wiele innych książek umieszczonych było na dwóch deskach między dwiema beczkami prochu. Cała podłoga pokryta była papierami, a na nich znajdowały się urywki jakichś wierszy.

On sam siedział niedbale, rozparty na krześle, i słuchał uważnie opowiadania kaleki, którego po zdaniu sprawy wyniesiono na dwór. Ja musiałem pozostać z moimi trzema stróżami, aby się dowiedzieć o losie, który mnie czeka.

Teraz naczelnik pochwycił za pióro, dotknął się niem czoła, i spoglądał poważnie w powalę jaskini. Po chwili zwrócił się do mnie i zauważył najczystszej francuszczyzną:

— Pan nie zna także, zapewne, rymu do słowa Covilhe?

Odparłem mu na to, iż moja znajomość języka hiszpańskiego jest na to za mała.

— To bogaty język — mówił dalej — ale dla rymowania mniej podatny, niż francuski, a to też jest przyczyną, iż nasze najlepsze dzieła pisane są w nierymowanych jambach. Ale obawiam się, iż takie rzeczy przekraczają zdolności huzara.

Zanim miałem czas odpowiedzieć, pochylił się znowu nad swym niedokończonym wierszem, rzucił

jednak natychmiast pióro z okrzykiem radości i zadeklamował kilka wierszy, które wywołały zachwyt u pilnujących mnie drabów. Jego szeroka twarz zarumieniła się, jak u młodej dziewczyny, której powiedziano jakiś komplement.

— Jak się zdaje — rzekł — posiadamy krytyków po naszej stronie. Musisz pan wiedzieć, mój młody panie, że skracamy sobie głupie wieczory bardzo przyjemnie, śpiewając własne balady, a jak pan widział, nie mam potrzeby wstydzić się za dzieci mej muzy. Mam nawet pewną nadzieję, iż pewnego pięknego dnia ujrzę je drukowane, i to w dodatku z oznaczeniem Madrytu, jako miejsca wydawnictwa. Ale teraz do naszej sprawy. Jak się pan nazywa?

— Stefan Gerard.

— Stan?

— Pułkownik.

— Oddział wojska?

— Trzeci pułk huzarów Conflansa.

— Jesteś pan bardzo młody, jak na pułkownika.

— Szczęście sprzyjało mi w mej karierze.

— Tem gorzej — zauważył, skrzywiając usta do śmiechu.

Nie odpowiedziałem na to nic, lecz starałem się poprostu okazać mu przez całe moje zachowanie się, że nie obawiam się nawet najgorszych rzeczy.

Pochylił się tymczasem nad wielką księgą i zaczął w niej przewracać kartki.

— Oh! — rzekł nagle — wydaje mi się, iż mieliśmy tu już jednego z pańskiego pułku; widzę tu przynajmniej coś podobnego w zapiskach, które sobie poczyniliśmy. Czy znajdował się u panów oficer Soubiron, przystojny, młody blondyn?

— Zapewne.

— Jak widzę, pochowaliśmy go tutaj 24-go czerwca.

— Biedny chłopiec. I na cóż umarł.

— Pochowaliśmy go.

— No tak, ale zanim go pochowaliście?

— Nie rozumiesz mnie pan, pułkowniku. Nie był wcale nieboszczykiem, gdy go chowaliśmy.

— Pochowaliście go więc żywcem?

Przez chwilę byłem jak oszołomiony. Potem jednak rzuciłem się na tego człowieka i byłbym go z pewnością zdusił, gdyby mnie tych trzech łotrów nie było oderwało od niego. Wprawdzie starałem się wszelkimi siłami wydrzeć się z ich łap; strząsałem to tego, to tamtego ze mnie, kłąłem, na czym świat stoi, ale nie mogłem się uwolnić.

Nareszcie, gdy zdarli ze mnie mundur, a krew zaczęła mi spływać z rąk, zarzucili mi stryczek na szyję i związali mi ręce i nogi.

— Przekłête dyabły! — warczałem. — Gdy kiedyś zbliżycie się znowu do mego pałasu, nauczę was, co to znaczy zamęczyć jednego z mych chłopców na śmierć! Przekonacie się jeszcze, że ramię mego cesarza sięga daleko, a aczkolwiek jesteście tutaj bezpieczni, jak szczury w swych norach, wyrwie on was przecież stąd w swoim czasie, i zniszczy was co do nogi razem z całym waszym potomstwem.

Sapristi! Język mam ostry, nie liczyłem się też ze słowami, które im ciskałem na łeb. Naczelnik jednak siedział spokojnie, pukał sobie piórem po czole, i spoglądał w górę, jakby mu przysła myśl do nowego wiersza. Teraz wiedziałem, czym mu dojadę.

— Osiół z pana! — wrzasnąłem. — Sądziś pan, iż jesteś pan tutaj bezpieczny, a jednak pańskie nędzne życie może być tak samo krótkie, jak pańskich głupich wierszydeł, może nawet jeszcze krótsze!

Trzeba było teraz widzieć, jak skoczył z krzesła! Ten nikczemny potwór, który rozporządzał życiem i śmiercią swych bliźnich, jak kramarz swemi figami, miał przecież bólać miejsce, w które go można było boleśnie dotknąć. Twarz mu zzieleniała, a włosy stanęły mu dębem na brodzie.

— Bardzo słusznie, pułkowniku — rzekł drżącym z wściekłości głosem — ale na teraz dōsyć o tem. Chełpiłeś się pan niedawno, iż zrobiłeś świetną karierę — no, koniec pański nie będzie mniej nadzwyczajny. Pułkownik Stefan Gerard umrze niezwykłą śmiercią!

— Ale wypraszam sobie tylko, abyś pan mego zgonu nie uwiecznił w swych nędznych rymach!

Miałem jeszcze w zapasie kilka podobnych żartów, ale jedno spojrzenie z jego oczu spowodowało mych trzech katów, iż mnie wywlekli z jaskini.

Nasza rozmowa, którą starałem się podać panom jak najwierniej, musiała trwać dość długo, gdyż skoro wyszliśmy, było już ciemno, a księżyc stał wysoko na niebie. Bandyci rozpalili wielki ogień z chrustu, naturalnie nie dlatego, aby się ogrzać, gdyż noce były bardzo ciepłe, ale aby sobie zgotować posiłek. Wielki miedziany kocioł wisiał nad ogniem, który swem złotem światłem oświeślał postacie leżących dokoła niego bandytów. W rzeczy samej był to malowniczy widok.

Wiem doskonale, iż wielu żołnierzy nie chce wiedzieć o sztuce, i tym podobnych rzeczach, ale stanowią pod tym względem wyjątek i okazują

przez to, że posiadam smak artystyczny i dobre wychowanie. Na dowód tego mogę przytoczyć, że nabyłem bardzo piękny obraz, gdy Lefebre po poddaniu się Gdańska sprzedawał łupy.

Wozilem przez dwie wyprawy „Nimfy“, zaskoczone w lesie, ale wreszcie mój rumak miał to nieszczęście, iż przedał je kopytem. Jestto tylko dowód, że nie byłem wcale surowym żołnierzem, jak Rapp lub Ney.

Co prawda, gdy leżałem wtedy przed tą jaskinią zbójców, nie miałem ani czasu, ani ochoty zajmowania się podobnemi rzeczami. Ci trzej wysłańcy szatana rzucili mnie pod drzewo, siedli nieopodal mnie, pluli o zakład i palili papierosy.

Cóż miałem począć w takich okolicznościach? Nie znajdowałem się jeszcze nigdy w mojem życiu w tak rozpaczliwym położeniu, ale powiedziałem sobie:

— Odwagi, tylko odwagi, mój chłopcze! Nie stałeś się przecie w dwudziestym ósmym roku życia pułkownikiem dlatego, iż umiałeś zatańczyć kotyliona! Nie upadłeś zresztą na głowę, Stefa-

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie, wydobywałeś się już setki razy z matni, a ta z pewnością nie będzie ostatnią!

Rozglądałem się też uważnie dokoła, jakbym się mógł wymknąć, i spostrzegłem coś, co mnie wprowadziło w zdumienie.

Przy jasnem świetle księżyca i ognia obozowego, dostrzegłem naprzeciw mnie po drugiej stronie polanki wielką sosnę, której pień i dolne gałęzie były zaczernione, jakby niedawno palił się tam wielki ogień.

Gdy się zacząłem przyglądać bliżej, zauważyłem dokładnie na drzewie w niewielkiej wysokości, parę butów kawalerskich, wiszących do góry nogami.

Teraz ogień zabłysnął żywiej, a spostrzegłem wyraźnie, iż przez każdą nogę przepuszczony był gwóźdź, który ją trzymał. Owładnęła mną nagle zgroza, gdyż stało się dla mnie jasnem, że buty nie były próżne — odwróciłem głowę cokolwiek na prawo, aby się przekonać, co tam wisi i dlaczego pod drzewem rozpalono wielki ogień.

DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Piękny koszyk z kwiatami ustawiła starannie w swoim pokoju, ale nie śmiała ubrać się w fioletki.

— Tak pani zawsze mówisz; ale jeżeli mi chcesz okazać jaką wdzięczność i dowieść, że ci się kwiaty podobają, to noś pani zawsze kilka z tych kwiatów, które ci posyłam. Proszę o to!

Odtąd ubierała się Ferra codziennie w świeże kwiaty, co nadawało jej skromnej, ciemnej sukni pozór większego stroju, a księżę Konstanty, którego błyszczące oczy zwracały się z kwiatów na jej twarz, siadał obok niej i rozmawiał z nią nieraz bardzo długo.

Młoda dziewczyna stawiała się z wolna coraz swobodniejszą; wrodzona jej wesołość brała górę nad nieśmiałością, jaką początkowo czuła wobec niego i odtąd co wieczór rozlegał się w salonie serdeczny śmiech Ferry i dźwięczny głos księcia.

— Najprzebieglejsza to zalotnica, jaką mi się zdarzyło widzieć — myślał Leroy z gniewem i czuł mimowoli pewien szacunek dla niej, taki szacunek,

jaki ludzie światowi czują dla tych, co wszystko dobrze umieją obliczyć.

Jeżeli Ferra pomimo swych szesnastu lat, pomimo klasztorowego wychowania i swej niewinności umiała tak zręcznie przyciągnąć do siebie starego księcia, jak się przynajmniej zdawało, to trzeba w przyszłości inaczej z nią postępować, zupełnie inaczej, niż z jaką inną piękną kobietą.

Dzień wyjazdu księcia Konstantego był już oznaczony.

Wieczorem siedziała Ferra jak zwykle przy stole i nalewała herbatę, Achil uskarżał się na ból głowy, a stary księżę był widocznie pogrążony w głębokich i przykrych myślach.

— Jutro odjeżdżam — rzekł wreszcie.

— Już? — zapytał Achil, zmuszając się do uprzejmości. — Nie musiało się kochanemu ojcu podobać w Paryżu!

W duszy był niezmiernie zadowolony, że już raz skończy się wszelki przymus, jaki sobie musiał zadawać podczas pobytu ojca.

Książę Konstanty spojrział na Ferrę.

— Szkoda, ach, szkoda! — szepnęła przerażona i oczy jej napęłniły się łzami.

— Będzie ci tęskno za mną, moje dziecko! — rzekł stary książę.

— O, książę, bardzo!

Zdawało się rzeczywiście, że razem z odjazdem starego księcia opuszcza ją jej anioł stróż. Od czasu, jak był tutaj, czuła się pewną siebie i spokojną, jak gdyby sama obecność jego wystarczała, aby ją ustrzedz przed złośliwością świata i ludzi! A teraz książę odjedzie i ona znowu pozostanie samotna i jeszcze bardziej opuszczona niż dotąd, w bliskości takiego nieprzyjaciela, jak Leroy, którego zamiary odgadywała instynktem, nie umiejąc ich osądzić.

Nie widziała nikąd pomocy!

— Daj mi pani ten kwiatek z włosów na pamiątkę! — rzekł stary książę. — Jutro się jeszcze z panią pożegnám.

Rumieniąc się, podała mu nieśmiało różę i wyszła z pokoju.

— Ta dziewczyna, to istny promień słońca — rzekł książę, patrząc za nią.

— Promień słońca może z czasem stać się niewygodnym, do mnie on nie ma przystępu — odrzekł Achil, i podpierając się ręką o stół, jak gdyby miał strach, że upadnie, zwolna powstał z krzesła. Oczy jego spoczęły na wysokiej postaci ojca i niby wyraz zdziwienia przesunął się po jego twarzy.

— Mógłbym ci doprawdy pozazdrościć, kochany ojcie — dodał — tej wrażliwości, tej uciechy życia! Ja potrzebuję wypoczynku! Dobra noc!

Książę Konstanty patrzył z dziwnym wyrazem na syna, który chwiejąc się na nogach, wolno i ostrożnie wychodził z pokoju. Przez chwilę zdawało się, że chce go zatrzymać, ale potem opuścił rękę i wyprostował się dumnie.

— Daremna praca — rzekł podnosząc głowę. To popiół — tylko popiół!

VIII.

Ubrana w skromny, ładny szlafroczek, siedziała Ferra w swoim pokoiku. Głowę oparła na rękę i myślała o swojej przeszłości. Co się z nią stanie? Pytanie to zadawała sama sobie, nie umiejąc znaleźć żadnej odpowiedzi. Nagle zapukano lekko do drzwi. Zerwała się z krzesła — książę Konstanty stał na progu.

— Nie lękaj się pani — rzekł z właściwą sobie dobrocią i uprzejmością — podczas kiedy oczy jego patrzyły z uwielbieniem na nią — przy-

szedłem się z tobą pożegnać, zdaje mi się, że teraz najlepsza do tego sposobność.

Ferra zarumieniona i drżąca poprawiała swój lekki strój i z biciem serca zauważyła, że musi iść po pannę Klarę i ubrać się inaczej; ale książę odgadnąwszy jej zamiar, uprzedził ją i położywszy rękę na jej ramieniu, mówił dalej z uśmiechem:

— Nie bądź pani taka przestraszona, jestem przecież stary człowiek i chciałbym się poważnie z tobą rozmówić. Chcesz więc opuścić pałac mego syna? Dobrze, moje dziecko, pojmuję to zupełnie, ale gdzie pójdziesz?

— Tego doprawdy nie wiem — szepnęła zmieszana.

— Świat jest niebezpiecznym dla osób tak pięknych jak ty, a przytem jesteś samą, bez opieki — rzekł książę. — Nie chciałbym, abyś się miała zmienić, jesteś czego więcej warta, niż zwyczajnego życia. Jedź ze mną, Ferro!

— O, gdybym tylko mogła! — zawołała i promień niewysłowionej radości błysnął w jej oczach. Książę był stary, poważny; pod jego opieką czuła się tak bezpieczną, a przytem był dla niej zawsze taki serdeczny i dobry!

— Usiądź — rzekł książę Konstanty i poglądził swą białą brodę. — Pani bez namysłu zgadzasz się na mój plan, a nie pomyślałaś jeszcze o tem, czy możesz rzeczywiście tak uczynić. Nasamprzód trzeba opuścić Paryż.

— Owszem, bardzo chętnie!

— ...i mojego syna. Powiedz mi szczerze, kochasz go?

Oczy księcia patrzyły z niepokojem na jej twarz.

Spuściła głowę i szepnęła cicho:

— Jestem mu wdzięczną, ale...

— Ale nie kochasz go. Dzięki Bogu, moja Ferro, bo tam szkoda by było tego uczucia. Popiół i grzyby już się do życia nie obudzą. Obok takiego męża musi serce kobiety zmarnieć do szczytu, a nie można mu nawet robić wyrzutów. Ale... — Książę zamilkł nagle. Wyglądał bardzo wzburzony. — Po co się wahać! — zawołał żywo i oddychając głęboko, zbliżył się do Ferry. — Jestem stary i zdawałoby się, że przy mej siwej głowie nie można mieć gorącego serca. A jednak... ja cię kocham, Ferro! Nie jak ojciec córkę, ale jak mężczyzna kobietę, której się pyta: chcesz być moją żoną?

Cofnęła się przerażona i patrzyła na niego prawie osłupiała. To, co usłyszała, zdawało się złudzeniem, musiała się zapewne omylić.

— Czy chcesz być moją żoną?

Powtórzył te słowa i teraz już wątpić nie mogła! Takie życie, jakie sobie kiedyś wymarzyła, ukazywało jej się w rzeczywistości i widziała je jasno przed sobą; uczucie niewypowiedzianego szczęścia ogarnęło ją całą i odbierało prawie przytomność. Już się skończyły troski i niepokoje o przyszłość, skończyły się upokorzenia, których dotąd nie doznawała. W jednej chwili osiągnęła bez trudu szczyt tego szczęścia, do którego inna byłaby daremnie wyciągała ręce; nie było też to uczucie pokory i wdzięczności, z jakim przyjmowała tę nagłą zmianę losu, ale uczucie najwyższego zadowolenia i tryumfu i z okrzykiem radości rzuciła się w otwarte ramiona księcia.

— O tak, tak! — wołała.

On głaskał jej złote włosy i przyciskał ją do serca; twarz jego przybrała wyraz łagodnej powagi.

— Jesteś jeszcze taka młoda, moja Ferro, a postanowienie twoje jest bardzo ważne; pomyśl tylko, że to na całe życie! Ale póki żyję, starać się będę, abyś tego nigdy nie żalowała. Twoja dusza pozostanie tak czystą i niewinną, jaką była dotąd, żadne namiętności nie zakłócają jej spokoju.

W głosie jego brzmiał pewien żal i smutek — zapewne poznał w tej chwili, że pomimo gorącego serca twarz jego pokryta była zmarszczkami i że młodość jego minęła bezpowrotnie.

Ferra odczuła jego boleść, a pochyliwszy się nad jego ręką, przycisnęła ją do ust.

— Księżę jesteś tak dobry, bardzo dobry — rzekła serdecznie.

Tymczasem panna Klara, siedząca w swoim pokoju, słyszała wyraźnie szelest słów, mówionych w saloniku Ferry i była bardzo ciekawa, kto o tej porze mógł się u niej znajdować. Czy może Iwan, ten stary gawędziarz, lub może kto obcy...

— Nie, na to nie pozwala ani moja powaga, ani honor pałacu księcia i powiem Ferze otwarcie, co o niej myślę...

Oburzona otworzyła drzwi, krzyknęła, załamała ręce i stanęła jak w ziemię wryta. Od gwałtownego ruchu zadrzęły wstążki na jej czepku; oczom jej przedstawił się zupełnie niespodziewany widok.

Ferra, którą jej oddano pod opiekę, ta sama Ferra w objęciach księcia Konstantego!

Panna Klara, pełna cnotliwego oburzenia myślała, że ziemia rozstępuje się przed nią, lecz księżę

Konstanty, obracając się do niej, rzekł wyniośle, chociaż łagodnie:

— Panna Klara przyszła w samą porę! Załatwimy tu zaraz wszystko najlepiej. Otóż Ferra zgodziła się na to, że pojedzie ze mną do Rosyi, zatem jutro będziesz świadkiem naszego ślubu, myślę, że nie odmówisz Ferze. Byłaś zawsze dla niej życzliwą.

— Księżę! — krzyknęła panna Klara przerażona. — Czy to być może? Ferra, ta mała dziewczynka z ulicy Rochefort...

Upadła na krzesło, nie mogąc się dłużej utrzymać na nogach.

— Tak jest rzeczywiście — odrzekł księżę. — Aby nikt nie miał powodu do zarzucenia jej tego, wyszukam jakiego Rosyanina, który ją będzie adeptował. Widzę, że jesteś bardzo zdziwioną, kochana Klaro, ale uspokój się, a przedewszystkiem zachowaj o tem jak najgłębsze milczenie.

— Co powie na to księżę Achil? — jęknęła gospodyni.

— Prawdopodobnie nie powie nic, albo czy myślisz, że mu serce pęknie z żalu, jeżeli Ferra i ja odjedziemy ztąd, nie pożegnawszy się z nim? Wątpię bardzo, Ferra była dlań tylko ciężarem.

Panna Klara nie rozumiała, jak szyderczo brzmiały słowa księcia. Stała na pół nieprzytomna, spoglądając na narzeczoną oczyma, w których malowało się niedowierzanie i przeczucie nieszczęścia.

— O Boże, Boże! — szeptała cicho.

— Uspokój się — powtórzył księżę. — Jutro o godzinie dziesiątej przyjdę po ciebie, a teraz oddaję ci pod opiekę Ferre, moją narzeczoną, przyszlą księżnę Arbanow.

Wyniosły i dumny zbliżył się znów do Ferry, a przyciągając ją do siebie, ucałował ją gorąco i serdecznie; pod wpływem tych pocałunków rozpromieniło się jego oblicze.

— Do jutra! — szepnął czule.

Po jego odejściu rzuciła się Ferra pannie Klarze na szyję.

— Przestań nareszcie wdychać, moja drogal — zawołała z uniesieniem. — Jakże jestem szczęśliwą! Nad wszelki wyraz szczęśliwą? Będę miała świetne stanowisko w świecie, zimę przepędzę w stolicy, u dworu, dostanę brylanty i będę księżną! Kupię sobie mały powozik i kucyki, stroje sprowadzać będę od Wortha, i... ach! księżę Konstanty, jaki on dla mnie dobry!

⊙ Najwyższy czas odnowić przedpłatę! ⊙

— Ale pocóż te tajemnice — rzekła Klara, nie mogąc się jeszcze uspokoić.

— Książę sobie tego życzy — odpowiedziała Ferra — a co on chce, to z pewnością jest dobre. Zresztą cieszę się z tego, nie potrzebuję bowiem widzieć się już z wicehrabią Leroy. Jak on się zadziwi, gdy się o tem dowie, a jak się będzie gniewał!

Ferra śmiała się szalenie, twarz jej płonęła i oczy błyszczały.

Nazajutrz rano odbyło się wszystko tak, jak książę sobie życzył. Najpierw akt urzędowy, na mocy którego Ferra Doutrange stała się rosyjską szlachcianką, zanim się nazwała księżną Arbanow, potem ślub, a gdy nadeszła godzina, o której zwykle w salonie Achila podawano herbatę, znajdowała się nowo zaślubiona para już w drodze do ojczyzny księcia.

IX.

Była to jasna zimowa noc w miesiącu styczniu. — Mieszkańcy stolicy jednego z mniejszych państw niemieckich udali się na spoczynek i na ulicach miasta panowała głęboka cisza. Raz po raz przerywały tę ciszę głosy spóźnionych przechodni; byli to po większej części młodzi ludzie wracający z zabaw i będący w wesołym usposobieniu.

Na jednej z ulic, prowadzących prosto z środka miasta na przedmieście, szła w tej chwili jakaś kobieta — sama. Postać jej wysoka i wysmukła okryta była przepysznym ciemno-czerwonym aksamitnym płaszczkiem, głowę miała otuloną białym koronkowym szalem, który spuszczone z czoła prawie zupełnie twarz jej zakrywał. Nie spieszyła się, ale nie szła też wolno, nie zdawała się być w myślach zatopioną, ani lękliwą, szła swobodnie, jak się zwykle idzie na przechadzkę, a jednak potężny zegar na kościele wybijał już dwunastą i wszystkie inne zegary odezwały się równocześnie.

Stanęła — i nadsluchując, podniosła głowę, przeczytała potem na następnym rogu nazwisko ulicy i uśmiechnęła się sama do siebie, patrzała na ulicę po prawej i lewej stronie — ale wszystkie były proste i długie, oświetlone dwoma nieskończonymi rzędami latarni.

— To zabawnie — szepnęła, śmiejąc się — widocznie zbłądziłam. Co powie na to Marynia!

Wróciła się tą samą drogą, którą szła dotąd, biegła teraz prędzej — ale raczej ubawiona, aniżeli zatrwożona.

Za nią postępował już od pewnego czasu młody, wysoki mężczyzna, wykwintnie ubrany

i patrzył z zajęciem na idącą przed nim kobietę. W chwili, gdy stanęła, spoglądając z powątpiewaniem na widocznie jej nieznane ulice, zbliżył się szybko do niej, a uchyliwszy kapelusz, rzekł grzecznie:

— Czy wolno mi służyć pani? Zdaje mi się, iż pani zbłądziłaś.

Para błyszczących oczu podniosła się ku niemu i szybkim i bystrem spojrzeniem objęła jego wytworną postać, potem ukazała się biała, delikatna ręka, która zasunęła szal prowie zupełnie na twarz i jako jedyną odpowiedź na swoje zapytanie usłyszał obojętne i niechętne:

— Dziękuję!

Milcząc, ukłonił się po raz drugi i odszedł. Nieznajoma szła dalej z taką pewnością, jak gdyby dokładnie знаła drogę, w rzeczywistości jednakże szła, spuszczając się na przypadek i szczęście — nie wiedziała bowiem wcale, gdzie się znajduje. Były temu jedynie winne brzydkie, długie rzędy latarni.

Równocześnie rozlegał się po drugiej stronie ulicy odgłos kroków tego mężczyzny, który jej poprzednio tak grzecznie ofiarował swoje usługi — nie zwracał już teraz na nią uwagi i widocznie nie dziwił się, że w tej porze kobiety same mogą się znajdować na ulicy. — Ona sądziła znów z początku, że jakiś natrętny człowiek chciał jej narzucić swoje towarzystwo, ale widząc jego zachowanie się, żałowała bardzo, że była tak szorstką. Namyslała się, czy nie byłoby lepiej, aby sama przeszła do niego i prosiła go o pomoc i radę, gdy nagle otworzyły się z łoskotem drzwi domu, koło którego właśnie stała i całe grono młodych, podchmielonych ludzi wybiegło na ulicę. W jednej chwili otoczono ją.

— Stój, moja piękna! Pozwól, że cię pocałuję! potem możesz iść dalej — zawołał jeden z nich i zbliżył się ku niej z otwartymi ramionami.

— Proszę mi ustąpić, moi panowie — zawołała kobieta głosem rozkazującym.

Ale ci, co ją otaczali, śmiali się tylko i nie myśleli wcale usłuchać jej; przeciwnie schwyciwszy się za ręce, poczęli wykonywać w koło niej jakiś dziki szalony taniec.

— Proszę mi ustąpić! Natychmiast! — zawołała po raz drugi, uderzając nogą o ziemię. Drżała z oburzenia i gniewnem poruszeniem ręki ściągnęła zasłonę z twarzy. Światło latarni padło na jej złote włosy, na białą twarz i na jej wielkie iskrzące się oczy.

— A do licha, jaka ona piękna! — szepnął jeden z młodych ludzi; pomimo to jednakże nie myśleli jej wcale uwolnić.

W tejże chwili spoczęła z przyciskiem na ramieniu mówiącego ręka, ujęta w jasną rękawiczkę i dźwięczny głos męski odezwał się:

— Dosyć już tych żartów, moi panowie, czas abyśmy wszyscy poszli do domu.

W głosie i zachowaniu się nieznajomego przebijająca się taka wyższość, że całe towarzystwo młodych ludzi usłuchało go bez szemrania.

— Wolna każdemu droga — rzekł przewodnik młodzieży i wyciągając rękę z powagą, dodał:

— A więc raz, dwa, trzy — marsz napowrót, gęsiego!

I z śmiechem, z krzykiem poszli dalej.

Młoda kobieta i jej obrońca zostali sami.

— Gdybym się odważył ofiarować pani po raz drugi moją opiekę — przemówił mężczyzna — czy znów by mi pani odmówiła przyjęcia jej?

— Pani! Jestem panu serdecznie wdzięczną!

Powiedziała to cokolwiek nieśmiało.

— Czy mogę podać pani ramię? — zapytał znowu.

— Za chwilę — odrzekła — muszę najpierw poprawić mój szal na głowie.

Stał i patrzył na nią. Poruszenie jej rąk, z których jedna tylko okryta była długą duńską rękawiczką, woń, która się od niej rozchodziła, a mianowicie jej sposób wyrażania się, wszystko to upewniło go w przekonaniu, że widzi przed sobą damę z wielkiego świata, ale jakim sposobem znajdowała się w tym czasie sama na ulicy? Było to dla niego zagadką.

Oparła się na jego ramieniu i raz poraz spoglądała przelotnie na niego — widocznie podobał jej się. Wymarzyła sobie, że ten, którego kiedyś pokocha, będzie miał czarne włosy i wielkie oczy, że będzie wysokiej i wytwornej postaci; to też spostrzegłszy, że jej towarzysz tak wygląda, stała się nagle o wiele więcej uprzejmą i oparła się mocniej na jego ramieniu.

On spostrzegł to i uśmiechnął się.

— Muszę podziękować panu — rzekła łagodnie. — Bez pańskiej pomocy byłabym zapewne doznała niejednej nieprzyjemności, ale nie wiedziałam, że młodzi ludzie mogą być tak niegrzeczni.

— O bądź pani sprawiedliwą — zawołał. — O tej porze kobieta sama na ulicy...

Nie dokończył, tylko ruszył wymownie ramionami.

— Mój Boże, co za wielkie rzeczy!

— Nie wielkie, jest to tylko lekceważenie ogólnie panującego zwyczaju, a kto to robi, ten nie powinien się dziwić, jakie z tego skutki wynikają.

— Sądziś pan bardzo surowo!

— O nie! Ale wyznaję otwarcie, że żadnej znajomej mi, albo należącej do mego towarzystwa kobiecie nie pozwoliłbym narażać się na coś podobnego.

— Dzięki Bogu, że nie potrzebuję się troszczyć o niczyje zdanie. Zresztą jestem tego zdania, że powinno się zawsze widzieć pewną różnicę.

— Miałas pani najlepszą sposobność przekonania się o tem.

— A czyś pan także wątpił, kogo masz przed sobą? — zapytała rozdrażniona.

— Ani na chwilę — przyznał.

— No, więc! — zawołała z tryumfem.

— Ale to nie wyłącza bynajmniej jeszcze nagany, moja pani. Jestem zupełnie szczery.

— To i ja także będę szczera — rzekła znowu nieśmiało — i opowiem wszystko, jak było. Wychodząc z teatru, odesłałam mój powóz do domu, a pomimo, że wszystko mi tu zupełnie obce, chciałem iść pieszo, pragnęłam użyć trochę świeżego powietrza — w teatrze było niezmiernie gorąco. Zapewne zmyliłam drogę na samym początku, dosyć, że szłam dalej i dalej...

— Jakaż nieostrożność — przerwał jej. — Musisz pani być bardzo zmęczoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szanowni Czytelnicy!

Co dzień prawie odbieramy kilka listów, w których Czytelnicy i Czytelniczki pisma naszego dziękują nam za piękne powieści i artykuły, jakie drukujemy, piszą, że się doczekać nie mogą świeżego numeru, i zapewniają nas, że nigdy pisma naszego nie porzucą.

Za te liczne objawy uznania serdecznie dziękujemy, zapewniając, że starać się będziemy stale pismo nasze ulepszać w miarę sił a więc w miarę przyrostu abonentów.

Prosimy więc teraz przy końcu kwartału o jednanie nam nowych zwolenników ku pożytkowi sprawy naszej polskiej. Wkrótce rozpoczniemy druk nowej **prześlicznej powieści**.

REDAKCJA.

ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Klasycy — mówiła babka do mnie dalej — których na pensjach żeńskich traktują zwykle bardzo powierzchownie, będą stanowili główną część twojej lektury. Około godziny siódmej wyjdiesz ze mną lub z Barbarą na przechadzkę krótszą lub dłuższą; czasem będziemy w teatrze, na opery i koncerta nie wolno ci chodzić. Zresztą czas przed kolacją przepędzisz u mnie z robótką, którą ci dam, wieczorem zaś omówimy rezultat twojej nauki. Raz w tydzień zaproszę kilka dawniejszych znajomych pań na whista, będziesz wtedy w salonie, przygotujesz herbatę i będziesz z prowadzonej rozmowy odnosić tę korzyść, jaką odnoszą zwykle młode osoby przez obcowanie z dojrzałymi, wykształconymi ludźmi. Czy z czasem znajdzie się dla ciebie jakie odpowiednie towarzystwo młodych dziewcząt, tego dziś jeszcze nie wiem. Mam nadzieję, Doro, że wytłumaczyłam ci wszystko jasno i wyraźnie, lub czy może byłoby jeszcze coś takiego, o co chciałabyś mnie zapytać?

Nie, nie chciałam pytać o nic. Czułam, że jestem okrutnie uwięzioną, pozbawioną wszelkiej wolności i nawet myślenia, i ta pewność tak mnie ciężko przygnębiła, że straciłam wszelką odwagę.

Nie miałam wyobrażenia, ile w tem, co mi babka czytała, było dobrego i pożytecznego, nie rozumiałam wcale może dobrych jej zamiarów; zdawało mi się, że jestem biednym ptakiem, którego umieszczono w złoconej klatce, o gęstych pręcikach, aby w żaden sposób nie mógł odetchnąć świeżem powietrzem i rozszerzyć skrzydeł.

Nie mogłam oddychać, myślałam, że się uduśczę; złożone ręce opuściłam bezwładnie na kolana i nie śmiałam podnieść oczu.

W pokoju była taka cisza, że słyszałam uderzenia mego serca. Czy miałam znowu wybuchnąć tak, jak wówczas na pensyi? Coby mi to pomogło? Byłam bezbronną, a babka miała władzę nademną! O, jakże ją w tej chwili nienawidziłam!

Ciche pukanie do drzwi przeraziło mnie tak, że krzyknęłam głośno i byłam pewną zgromienia babki; rzekła mi też zaraz, że powinnam panować nad sobą, nie powinnam w siebie wmawiać słabych nerwów, bo ona nie może znieść obok sie-

bie nerwowych osób. Mam to sobie spamiętać na przyszłość!

Służący zameldował jakiegoś gościa, nie zważałam na nazwisko — tyle tylko widziałam, że babka, oraz mistress Barbara wyszły z pokoju. Babka kazała mi czekać na swój powrót, ponieważ wizyta będzie krótka; Barbara zaś spojrzała na mnie z litością i z głębokiem westchnieniem poszła za swoją panią.

Obejrzałam się na wpół przytomna; w pierwszej chwili nie śmiałam się ruszyć, ani odetchnąć, tak się czułam przerażoną.

Próbowałam myśleć o tem, co babka do mnie mówiła, o podziale dnia i życia, jakie teraz miałam tu wieść.

Potem pobiegłam ku drzwiom, otworzyłam je, i ujrzałam się w wielkim, jasnym pokoju — postąpiłam kilka kroków naprzód — potem z cichym krzykiem cofnęłam się przestraszona, osłupiała...

Któż to był — oparty na ścianie, w białej sukni, z jasną, pochyloną nieco głową i złożonemi lekko rękami? Kto patrzył na mnie promiennemi, modremi oczami, z uśmiechem na małych, czerwonych ustach?

Nie! nie! Czyż straciłam zmysły? Wszakże to był obraz, arcydzieło z płótna i farb, to był obraz mej matki, do której tęskniłam, do której tak często z płaczem się modliłam, której moje serce opowiadało wszystko, co mnie dotąd w życiu spotkało, złe i dobre, ach, to była moja matka!

Promienie zachodzącego słońca ozłociły tę twarz cudną, ukochaną, zdawało się, że oczy się poruszają, usta się uśmiechają rzeczywiście — było to prawdziwe arcydzieło ten obraz — niestety, tylko obraz! Moje życie dałabym z chęcią za jej życie!

— Na jeden dzień, na jedną godzinę tylko, przyjdź do mnie, matko, zlituj się nademną, pomóż mi matko, ukochana, jedyna!

Plakałam głośno, mówiłam do niej, zapomniałam, gdzie byłam, znajdowałam się zupełnie pod wpływem tego wrażenia.

— Czy ty doprawdy nie żyjesz i leżysz na cmentarzu pod tym zimnym, białym marmurem? A jednak jesteś tu, przy mnie, przy twem dziecku opuszczonem i patrzysz na mnie, i uśmiechasz się,

i nie możesz mi dopomódz? Nie możesz wzruszyć serca matki, ty, która sama jesteś matką, aby nie było tak srogiem dla twej Dory? Nie uczyniłam nic złego, póki żyję, pragnę być dobrą — ale pomóż mi, ach pomóż mi, ach pomóż, daj, aby mnie kochano, bo mnie tylko miłość zdoła uszczęśliwić! Moje życie jest tak smutne, czyń je znośniejszem! Zmiłuj się!...

Wszystko to wołałam głośno; gdy serce moje pozbyło się raz pancerza dumy, nieufności i bojaźni, wtedy wybuchło całą niepoohamowaną namiętnością i o niczem innem nie mogłam już myśleć, jak o mojej boleści.

Nie wiem, jak długo stałam przed obrazem mej matki, czy kilka minut, czy pół godziny, gdy nagle, przez lzy zobaczyłam, że nie jestem samą w pokoju. Usłyszałam moje imię wymówione głosem gniewnym i szorstkim i gdy się obróciłam — ujrzałam babkę, stojącą za mną.

Że na widok mój nie uczuła ani miłości, ani miłosierdzia dla mnie, to poznałam zaraz i nowe lzy popłynęły z moich oczu, ale na pierwsze jej słowa:

— Kto ci tu pozwolił wejść, Doro, czego tu chcesz? — oburzała się moja duma i zapominając o wszystkim, zawołałam głośno:

— Kto mi pozwolił? Moje serce, które u malowanego obrazu szuka ratunku i pociechy, jeżeli ludzie je odpychają od siebie! Czego tu chcesz? Chcę zobaczyć moją matkę, któraby mnie kochała i rozumiała, gdyby żyła, która nie obchodziłaby się z swem dzieckiem, jak z martwą maszyną, obracaną i nakręcaną do woli. Ona by mi pomogła uczynić to życie pięknem i miłym, podczas kiedy...

Babka stała tuż przy mnie i patrzyła mi nieustannie w oczy — poczem zwróciła się ku drzwiom i, wychodząc z pokoju, rzekła zupełnie spokojnym głosem:

— Zaprowadź ją, Barbaro, do jej pokoju, gdy ten napad złości, którego nie życzę sobie dłużej być świadkiem, przejdzie. Postaram się też o to, aby nigdy już tu nie przysła.

Mój „napad złości“ przeszedł, zanim się jeszcze drzwi za babką zamknęły; gdy nie patrzyłam już na jej twarz białą, zimną i niewzruszoną, uspokoiłam się natychmiast i pozostał mi tylko żal, który znowu wywołał gorące lzy. Potem uczułam na szyi ramiona Barbary; objęła mnie, jak małe dziecko i przycisnęła moją głowę do swego po-cziwego, szlachetnego serca.

— Znałaś pani matkę moją, gdy byłam dzieckiem? — zawołałam błagalnie. — Opowiedz, o,

opowiedz mi co o niej, jaką była, i czy mnie, — kochała mnie bardzo?

Ręka Barbary przesunęła się łagodnie po mojej twarzy.

— Z lat jej dziecinnych będę ci wiele o niej opowiadała, moja Doro, moje kochanie — szepnęła Barbara cicho. — Ale później, gdy została narzeczona i mężatką i gdy miała swoją córeczkę — o tych czasach nie wolno mi powiedzieć ani jednego słowa — nie prosz, pieśczoćko, nie płacz na miłość boską! Nie mogę nic mówić — musiałam przyrzec. I myślę też, że moja Dora nie narazi mnie na złamanie przyrzeczenia, jesteś przecież zbyt rozsądną i dobrą? Prawda?

Zawsze ten mur, wznoszący się za przeszłością a zbudowany już to zimnem wychowaniem, już to surowym rozkazem! Tym razem stanął znowu a chociaż utworzyły go ręce kochające, drżące i chętne — istniał jednak, i nie mogłam go usunąć. Odwołanie się do mej dobroci i rozsądku czyniło mi wszelkie usiłowania niemożliwymi. Jeżeli dawniej, pomimo największych starań, tajemnicy tej dojść nie mogłam, to tu, wobec Barbary nie wolno mi było tego uczynić.

Mistress Morton była dla mnie bardzo dobra; obmyła moje zapłakane oczy zimną wodą, przemawiała do mnie łagodnie, dodawała mi odwagi i otuchy, przyrzekła, że co wieczór przyjdzie do mego pokoju, i prosiła, abym, ile razy będę potrzebowała rady i wsparcia, do niej się zawsze udawała. Ach, jak mi bardzo było tego potrzeba! Pocieszała mnie, jak mogła; mówiąc, że babka jest wprawdzie bardzo ostrą, ale że na swój sposób ma względem mnie dobre zamiary; chce mnie mieć inną, lepszą, mędrszą, niż zwyczajne młode gąski. Nie powinnam tylko tak się wszystkiemu sprzeciwiać — jestem jeszcze bardzo młodą i muszę słuchać starszych — to będzie w każdym razie najkorzystniejszym dla mnie. Teraz zaś mam być posłuszną, iść z nią do mego pokoju i nie stać dłużej jak zaczarowana przed obrazem — milady kazała mi wyjść stąd — i słuchać jej muszę — to nic nie pomoże — jestem też dobrą, kochaną Dorą, która będzie rozsądną i posłuszną.

— O, pozwól, mistress Barbaro, spojrzeć mi raz jeszcze tylko na moją matkę — zawołałam, płacząc. — Wszakżeż babka powiedziała, że mi już nigdy nie będzie wolno przyjść tutaj!

Barbara uśmiechnęła się lekko.

— No, no! — Jak często uspokajała ona mnie później w życiu swoim łagodnym: no, no. — Skoro milady wyjdzie czasem na wista, albo pojedzie do kościoła, to może się zdarzyć, że klucz od tego pokoju znajdzie się w mojej kieszeni

Wszakże — to przecież nie może być grzechem — jeżeli dziecko chce zobaczyć obraz swej matki, a ten obraz jest doprawdy piękny! Pomimo, że go tak często widziałam, czuję się zawsze wzruszoną na jego widok — tak bowiem — z temi wzniesionemi oczami, z tym słodkim uśmiechem i założonemi rękami, tak mogła Edyta godzinami leżeć i marzyć — było to w tym czasie, gdy była narzeczoną!

— O, Barbaro! Narzeczoną! A on, mój ojciec?

Barbara poruszyła głowę, twarz jej posmutniała nagle. Spuściła oczy, zamilkła, potem wzięła mnie za rękę i pociągnęła lekko ku drzwiom. I tak wyszliśmy z pokoju, w którym Edyta Paoli leżała w całym blasku swej piękności i marzyła o ukochanym! Jakimże był mój ojciec?

Tego dnia przyniesiono na górę kolację, która była wyborna, ale której nie ruszyłam; głowa mi płonęła, oczy latały, a członki były ciężkie, jak olów i zmęczone. Na srebrnej tacy, na której podała mi Betty herbatę, biała karteczka, zapisana ręką babki. Słowa jej brzmiały, jak następuje:

„Z szafy do książek, stojącej w mieszkalnym pokoju, weźmiesz z drugiego rzędu po prawej stronie Macaulay'a historię angielską, i na jutro nauczysz się starannie z tomu I pierwsze sześć stron, tak, abyś mogła wszystko jasno i wyraźnie opowiedzieć.“

A więc natychmiast do roboty! W głębi serca miałam nadzieję, że kilka pierwszych dni nie będę się jeszcze uczyć, że wyjdę na miasto z Barbarą, aby nieco poznać Londyn, i że zwolna przyzwyczaję się do mego nowego życia! Ale nic z tego! Babka wypełniała surowo swoje obowiązki, i widocznie chciała gruntownie wykształcić mój charakter i usposobienie. Opór był tu daremny — dobrze więc, musiałam być gotową, i pozwolić się kształcić i uczyć! Posłuszna, zbliżyłam się do szafy, i wyjęłam książkę.

Biedny Macaulay! Jakiemi niechętnymi, gniewnymi oczyma patrzyłam na niego! Później, o wiele później miał przyjść czas, w którym umiałam ocenić piękność twego stylu, genialne po-

mysły i głęboką znajomość świata. Ale wówczas! co mnie obchodzili pogańscy Anglicy i stare ich obyczaje! Co mnie obchodziło to, czy rzymskie wpływy i rzymska architektura i zwyczaje prędej czy później zakrzewiły się w mej ojczyźnie, czy u innych narodów! Jak nienawistna plaga wydawała mi się ta książka i najchętniej byłabym ją za okno wyrzuciła.

Gdy nareszcie zmęczona i rozgniewana udałam się na spoczynek, nie pojęłam prawie nic z tego, co mi było zadaniem, i im więcej starałam się zebrać myśli na historię Anglii Macaulay'a, tem większe niedorzeczności plątały się po głowie; widziałam już to uśmiechniętą twarzyczkę Stelli, już to portret mej matki, już to jaką osobistość, widzianą przelotnie w podróży. Potem słyszałam dzwony kościelne, głos pana Monbois i nareszcie ptaszki, śpiewające w ogrodzie koło wili Bellevue. O spaniu nie było mowy; godzinami leżałam z otwartemi oczami, i zdaje mi się, że tej nocy nie spałam w ogóle wcale.

Następnego dnia wstałam zmęczona, słaba i niechętna, a wrażenia wczorajsze, moje przygasłe życie, i program, podług którego miałam odgad postępować, lodowa twarz babki, wszystko to spadło, jak gwałtowny ciężar na moje serce i groziło zmiążdżeniem mej całej istoty.

Przez otwarte okno płynęło powietrze ciche, duszne, zamiast świeżego powiewu z gór, które mi dumny Grammont i fantastyczny Dent du Midi co rano przesyłał. Przed memi oczyma leżał kawałek ogrodu zielonego, wysokie drzewa, gęsto obok siebie stojące, tamowały widok; nad ranem padał zapewne deszcz, bo niebo było pochmurne, szare, z gałęzi drzew spadały raz po raz ciężkie krople, jak niepowstrzymane łzy — —.

Ubrałam się sama i usiłowałam na nowo zatopić się w Macaulay'u, ale bez skutku, i pierwsza próba, którą podczas śniadania mej babce zdałam, wypadła bardzo źle.

Babka oświadczyła mi surowo, że czytam bez namysłu, czego się jak najprędzej powinnam odzwyczaić.

Ciąg dalszy nastąpi).

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale. Kto niechce doznać przerwy w odbiorze numerów, niech jak najrychlej odnowi przedpłatę na poczcie.

Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

V.

Gdy Magda po raz pierwszy poszła do pracowni Filipa, nie zastała go w domu.

Na stalugach szkic „Salamandry“ kurz pokrywał, farby nie były nawet rozpakowane. W sypialni portret baronowej wisiał nad otomaną, i tam widocznie przesiadywał Filip, bo leżały na stoliku cygara i kilka książek. Spojrzała na tytuł tej, w której tkwił nóż kościany. Było to „L'Oeuvre“ Zoli. Rzuciła książkę z niesmakiem i smutkiem. Inne były romansami francuskimi najgorszego gatunku. Wróciła do pracowni.

Chciała odejść, ale po chwili namysłu rozpakowała farby, obejrzała szkic na stalugach i zaczęła go podmalowywać. Zrazu robiła to jakby dla zabawy, ale prędko zapomniiała nawet o celu swojej wizyty, zajęła się rzetelnie.

I tak ją Filip zastał i zdumiał się.

— To ty! Patrzcie, i już smaruje. Aleś niewłaściwie tu użyła cynobru.

— Ano, przyszłam i, że mi się czas dłużył, spróbowałam farb. Wyśmienite są i światło masz wymarzone! — odparła wesoło, odkładając paletę i podając mu rękę.

— Nie pocałujesz? — zaśmiał się.

— Nie mam ochoty. Zanadtoś już duży.

— Cóż u was słychać? Czy jeszcze oplakujesz Oryza?

— O, stale! Wiesz, że mam zasadę: semper fidelis.

— Ale jak się ten twój gust godzi z artystem, tego nie rozumiem.

— Tyle jest anomalii na świecie... — ruszyła ramionami.

— I ten szczęśliwiec opuścił ciebie na długo?

— Zdradził najhaniebniej i porzucił mnie, biedną ofiarę. Jestem złamana!

— Powiedz: drwisz, czy nie? Masz jakiś ton zagadkowy. Myślę czasem, że w gruncie rzeczy ty nas oszukujesz, a przecież każdy przysięga, że się kochacie. O niczem teraz innem nie mówią.

— Niech im służy tyle, co mnie. A ty próżniaku, czemu nie malujesz?

— Nie mam czasu i teraz dni takie chmurne. Zresztą nie cierpię podmalówki.

Chcesz? mogę ci to zrobić. Ot, gadaj co, a ja ci smarować będę. Dla mnie znowu to zabawka.

— A dobrze. Zjesz ze mną śniadanie potem.

— Nie. Szkoda czasu. Modelkę mam od drugiej.

— A ładna?

— Nie, ale ma charakter potrzebny. Ja bo nie lubię tych lalkowatych twarzy.

— „Kult“ postępuje?

— Skończę do Nowego Roku. Myślałam, że wystawimy jednocześnie, aleś hultaj!

— Nie, ale zanadto szczęśliwy! — wyrwało mu się.

Znalazła siłę uśmiechnąć się do niego z taką rzetelną radością i zadowoleniem, że on zapomniał o słowie danem baronowej.

— Czasami nie rozumiem, jak się tyła szczęścia mieścić może w jednej duszy — zaczął z odczuciem ulgi, że może się z kimś podzielić wrażeniami.

— Znalazłem skarb i posiadam go: to jak w bajce:

Ich habe geküsst zu trauter Stund
Die junge Königinne,
Getrunken hab' ich von ihrem Mund
Den seligen Trank der Minne.

Zacytowała Magda, biorąc znowu paletę i pędzel.

— Nie mogę niczem się zająć, o niczem innem pomyśleć. Dość męki przymus towarzyski, a gdy zostaję w domu, to chyba by ją przyjąć. Właśnie mi wtedy malowanie w myśli!

— Przychodzi tutaj? — zachnęła się Magda z ruchem, jakby odejść chciała.

— Co, i ciebie to oburza! Dziwne te ludzkie zasady! A ja w niej właśnie kocham, uwielbiam to niewyrachowane, zupełne oddanie się. Ona tu przychodzi do siebie.

— Ależ ja wcale się nie oburzyłam, tylko zlekłam się, że może właśnie przeszkodziłam wam dzisiaj.

— Nie, tego dnia, gdy być ma, nikogo lokaj nie przyjmuje. Zresztą — powiedziałbym ci sam. Co za bogactwa w duszy tej kobiety, ile delikatnych uczuć, głębokich myśli, jakie wykształcenie, a jak nieszczęśliwa, fałszywie osądzona! Opowiadała mi swe życie. Była ofiarą próżności ojca, tyranii i grubiaństwa męża; teraz cierpi tortury z powodu skąpstwa matki, a cały świat plwa na nią, choć nie jest wart jej spojrzenia. Nazwano ją rozpustnicą, a ona jest czystą, jak łąza.

Magda pochyliła się, aby nie spostrzegł ironicznego uśmiechu. Ta mowa o czystości była tak śmieszną w zestawieniu z owymi wizytami w jego mieszkaniu, podczas których lokaj nikogo nie przyjmował.

— Świat często myli się w sądach, ale przecież coś za plany macie na przyszłość? — spytała.

— Uczynię, co ona zechce. Jestem jej własnością. Ale teraz ona się tak cieszy chwilą obecną! Mówi, że odpoczywa, że jej tak dobrze, jak w śnie rozkosznym. Niech śni; ja jej wyzyskiwać nie będę.

— A matka, jak cię traktuje?

— Bardzo dobrze. Zresztą ta chodząca tabliczka mnożenia ani rozumie, ani zna córki. Nigdy się prawie nie widują po za godziną obiadu. Trzeba uwielbiać tę kobietę za jej cierpliwość i dobroć dla takiej jędzy.

— No, matek się sobie nie wybiera, a miłość dziecka dla rodzieli nie jest znowu taką nadzwyczajną cnotą. Zresztą sam mówisz, że mają mało styczości.

— Dosyć, aby życie stało się piekłem. Pomysł sobie: o każdą parę bućków mieć skandal; nie posiada centa dla siebie...

— Ano, jednak na Ostendę jej nie żałuje!

— Ale codziennie wypomina. Ja tego słuchać nie mogę. Wczoraj była scena o owies dla koni. Taki drobiazg, który jej robi tyle przyjemności i to ma być jej wydarte! Chciała już sprzedać; ledwie wymodlił, by mi to pozwoliła załatwić. Nadzwyczaj jest drażliwa na punkcie prezentów. Nic literalnie przyjąć nie chce, lub natychmiast nawzajem coś ofiarowuje. Mam od niej mnóstwo pamiątek. Ten kalendarz mi dała, i to pióro, i szpilkę do krawata, i srebrną świnkę, jako brelok.

Nie powiedział, co jej dał wzamian, ale Magda udawała, że wierzy, iż były to równie drobne pamiątki. Malowała pilnie, słuchając.

— Patrzo, takeś myślał? — spytała, odstępując o krok.

— Dobrze, tylko tu więcej sieni podłóż!...

— A, leniu, dotknij-że się sam! — zawołała, podając mu pendzel.

Usłuchał i zaczął malować. Ona przypatrywała się robocie i zauważyła, że pomimo widocznego braku wprawy, zachował jeszcze zmysł właściwy i pamięć. Powoli odeszła od stalug, otworzyła pianino i zaczęła jakąś łagodną melodię. Uśmiechnął się, nie przerywając.

— Zaśpiewaj „Piosenkę Fortunia“ Tostiego. Znasz?

Skinęła głową. Śpiewała na uczenie, ale czysto — z pamięci zwykle, bo na studyowanie nut nie miała wcale czasu. On jej zaczął z cicha wtórować.

Utrzymała go tem przy stalugach godzinę. Zmęczył się i przestał wreszcie, ale zajął się swoim dziełem.

— To będzie niezłe — rzekł, przypatrując się z zadowoleniem. — Dobrze, żeś przyszła i trochę mnie napędziła. A toż to będzie dla niej niespodzianka!

Zawsze ona. Magda zmarszczyła nieznacznie brwi, ale, jak zwykle, wnet się przemogła.

— Jeśli chcesz, mogę przychodzić — rzekła serdecznie. — Słuchać cię będę, grać lub czytać przy robocie. We dwoje różnie się pracuje!

— Magda, ty jesteś idealnym kolegą. A wiesz, że się jej dziś raz pierwszy sprzeniewierzył. Obiecałem solennie, że ci nigdy więcej się nie zwierzę. Napróżno, nie mogę się bez ciebie obejść. Zawsze się wygadam.

— A teraz wyznasz swoje przestępstwo i jutro znajdę drzwi zamknięte. Bywaj zdrów! Niewolnicy nie powinni mieć przyjaciół!

Śmiała się, a za gardło dławiała ją przykrość i upokorzenie.

— Nie, nie powiem! — odparł po chwili namysłu. — Bo, gdy ciebie mi każe się wyrzec, przed kimże o swoim szczęściu pomówię? Ty jedna mnie rozumiesz i nie zdradzisz. Ty jedna jej nie potępiasz i jesteś nam życzliwą. Ona cię źle sądzi, i to mnie boli.

— A mnie wcale. Wiem nawet, że to ona mi przypięła tego Oryza, ale i o to żalu nie czuję. Nie daruję jej jednej rzeczy: gdy ciebie unieszczęśliwi.

— Patrzenie, więc przecież chodzi ci o moje szczęście! — zaśmiał się.

— Chodzi mi przedewszystkiem o to! — wskazała obraz.

— Więc, ażeby ci dogodzić, codziennie godzinę będę smarował. Jak się zawezmę, wystawimy razem!...

— I owszem. No, do widzenia zatem. Za parę dni przekonam się, czyś słowny.

Za parę dni nie zastała go w domu, ale obraz trochę postąpił. Za następnej bytności znalazła drzwi zamknięte, wstrzymała się tydzień, potem znalazła farby zaschłe, płótno opuszczone.

Rozpacz ją ogarnęła. Wzięła pendzel i malowała godzinę. Chciała się doczekać i zburzyć, ale nie przyszedł. Za czwartym razem zastała go. Leżał na otomanie, z rękami pod głową, zaparty w portret. Teraz dopiero zauważyła, że się zmienił. Miał gorączkowy ogień w oczach, rysy zmęczone. Jakby się zestarzał, a widocznie zmizerniał.

Dotknęła ręką jego skroni, zaniepokojona.

— Co tobie? Słabyś?

— To ty! — odparł powoli i apatycznie, i umilkł.

— Wiesz, że masz minę kretyna!

Powstał, podjął z kanapy parę napół zwiędłych fiołków, westchnął głęboko.

Nagle się ożywił i uśmiechnął jasno.

— Była tu dzisiaj! — szepnął. — Chwaliła obraz; powiedziałem jej, że mi pomagasz, ale się nie rozgniewała, zacności! O, jakim szczęśliwy!

— A ja wracam od sióstr miłosierdzia. Będę im malowała stacye krzyżowe do kościoła. Jak tam u nich ślicznie i jasno! Nawet w te listopadowe dni nie jest ponuro. No, a cóż porabia „Salamandra“?

— Nie wiem i wiedzieć nie chcę! Dajcie mi być szczęśliwym, i o niczem poza nią nie myśleć. Nie wspominaj mi sztuki, farb, mojego przekłętego zawodu. Nienawidzę go, wzdrygam się na samą myśl malowania.

— A przecież ona chwaliła obraz!

— Chwaliła twoją robotę. Czy ty myślisz, że ja nie czuję swojej niemocy, zamarcia talentu? Nie będę już artystą — nie marz o tem; jeśli się przemogę do pracy, stworzę nędzę. Dusza moja gdzieindziej, myśl daleko, chęci i zapału ani odrobiny. Wypiszcie mnie z cechu i niech więcej mowy o tem nie będzie!

Mówił lekceważąco, niedbale, i właśnie dlatego zdało się jej, że pokrywał cierpienie. Szał

je teraz ćmił, nie dawał go odczuć w całej pełni, ale ona z bezmiernym smutkiem odczuła, że kobieta zabiła w nim już ducha, podruzgotała jego ideały, odebrała mu wiarę w iskrę Bożą talentu.

Teraz był jeszcze upojony tryumfem miłości i posiadania, ale w duszy była szpara drobna, którą gorycz wsiąkać zaczęła i truć uczucie.

Spuściła głowę i milczała długą chwilę. Nie zdobyła się nawet na udaną niefrasobliwość, ale spojrzała nań poważnie, smutnie oczyma i rzekła zwolna:

— Więc żegnam cię. Masz rację: gdy wstętu czujesz, nie bierz pendzla! Ale cię nie żegnam, jak umarłego. Ciężkoś chory tylko. Im prędzej kryzys nadejdzie, tem większa nadzieja wyzdrowienia. Bądź zdrow jak najprędzej, mimo wszystko ja wierzę w ciebie. Pamiętaj przecież, że nigdy sam, opuszczony i nieszczęśliwy nie będziesz, póki ja żyję. Teraz nikogo nie potrzebujesz, potem może ciebie nikt — ale mnie znajdziesz zawsze jednostajną!

Podala mu dłoń, którą on, milcząc, machinalnie uściskał, i wyszła.

Był to ponury dzień listopadowy. Śnieg padał. Szła zamyślona, nie zważając na wichry, który jej w twarz rzucał białe, wielkie płyty. Znalazła się na Rynku wprost Maryackiego kościoła i weszła do środka.

Było prawie pusto i zupełnie ciemno w świątyni. Gdziekolwiek widać było zapóźnionych pobożnych; w powietrzu ulatywały resztki kadzideł po odbytych nieszporach.

Magda usunęła się w cień filaru; nie modliła się, ale w tej ciszy puściła wodze myślom. Miała wrażenie, że jest uwolniona ze służby i że jeszcze nie ma nowego zajęcia. Była to swoboda, której treścią była pustka i zniechęcenie do szukania czegoś nowego w życiu.

Widocznie nie umiała żyć i czuć, ani zrozumieć natury Filipa. Cała jej ofiarność i zaparcie się siebie na nic się nie zdały! Była dla niego niczem, może nawet ciężarem... Tak, czas był wielki usunąć się zupełnie. Teraz była pewną, że go straciła na zawsze, i że zguba jego jest nieuchronna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od Administracyi.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom zwracamy uwagę na to, że w razie spóźnionego nadejścia numeru należy zwrócić się do odnośnej poczty z zażaleniem — nie zaś do nas, gdyż my wysyłamy pocztę każdy numer najpóźniej w piątek. Powinni zatem Szanowni Czytelnicy pismo nasze odebrać w sobotę, a najpóźniej w niedzielę rano. Jeżeli zatem zeszyt nie nadejdzie na czas, to tylko poczta temu winna.

:: HUMORYSTYKA ::

Kobieta i kwiaty.

Wiesz, pracując nad jakimś czułym poematem, Piękność młodej kobiety porównywałem z kwiatem; Na to ktoś roztropniejszy, paląc fajkę, rzecze: „Grubo się przecie mylisz, pocziwy człowiecze, Bo kwiat o własnej sile barwami się mieni, A kobieta strój bierze z męzowskiej kieszeni“.



Ze watydu.

Mama objaśniała Maniusi, że kto ma nieczyste sumienie, ten się rumieni zawsze. Raz Maniusia poszła do kuchni i przyglądała się uważnie, jak Kasia piekła gęś na obiad. Nagle Mania wbiegła do pokoju i wołała:

— Mamusiul... mamusiu, ta gaska musiała mieć także nieczyste sumienie, bo Kasia powiada, że się zaczyna rumienić.



Tak to bywa.

— Cóż to? Przed rokiem byłeś chłop jak trzcina. Dziś idziesz z wolna, ciężki, pochylony..

— Od roku, bracie, jestem ożeniony. Jarzmo małżeńskie tak mi kark nagina.



Nasze dzieci.

— Moja Jadziu, kiedy mama daje ci ciastko, co należy powiedzieć?

— Proszę mamy jeszcze...



Największe zmartwienie.

Chłopka (której mąż umarł — zapłakana do wieprzków): Biedne wy, biedne moje świnki! Kto was teraz pozarzyna na Wielkanoc?



Nie mógł trafić.

- Coś pan robił o tej porze na ulicy?
- Szukałem mieszkania.
- Jakto, o trzeciej w nocy?
- No, tak, szukałem mieszkania własnego.



Na szczęście nie.

— Podobno twoja żona Jasiu, jest bardzo uczona kobieta?...

— Ma bardzo wiele wad, ale tej o której mówisz, nie posiada na szczęście...



Zasłużony order.

— Słyszałem, że szanowny doktor dostał order?

— Dostałem.

— Wiesz co doktorze, nikomu to się słuszniej niż tobie nie należało...

— Dla czego?

— A no, bo order dają tym, którzy najwięcej trupów na placu boju położyli.



Za długo.

— Ależ, pani, koncert już się kończy, a pani dopiero teraz przychodzi?

— Ah, bo trochę dziś za długo spazmowałam wobec męża i dlatego się tak fatalnie spóźniłam!



Sześćioletni Jasio był uparty, a mama, nie mogąc dobrocią z przodu przez uszy trafić do jego serca, wzięła smagłego pręta i zapukała nim do tylnej furtki sercowej, poczem zapytała malca:

— Będiesz teraz posłusznym?

Z płaczem odpowiada Jasio:

— Tak mam, ale bardzo niechętnie!



Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc. Próbną tuzin 5 kr., dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz H. V. Feller w Stübicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroczyca.

Niewzruszony.



1. Profesor chemii: Jak widzicie panowie jest w tej butelce mieszanka, która dzięki swej właściwości wybuchowych, bardzo jest niebezpieczną. Mieszanka ta nie znosi najlżejszej bodaj zmiany temperatury.



3. (Następuje ogromny huk).



2. — Gdybym n. p. zbliżył butelkę do tego płomienia to rozprysłaby się z ogromnym hukiem



4. w drobne kawałki, tak jak panowie w tej chwili widzieli.

Celem uregulowania nakładu prosimy Szan. Czytelników o najrychlejsze nadesłanie przedpłaty na kwartał przyszły do Administracji „**TYGODNIKA NARODOWEGO**“ w Krakowie, ulica Wiślna 1. 2.

Prenumerata wynosi rocznie 9 koron, półrocznie 4 korony 80 hal., kwartalnie 2 korony 40 hal. — Abonament do Francji, Ameryki, Król. Polskiego i Rosji tylko półrocznie 8 koron, rocznie 16 koron.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyć w Krakowie; Henryk Mierkiewicz w Poznaniu.
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego“.



**K
N
A
P
I
Ń
S
K
I**

Zakład własny
wytwarzający wyroby ortopedyczne
Ludwika Knapińskiego
dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.
Aparaty syst. Hesinga
do leczenia skrzywień kręgosłupa i choro-
b kończyn stawowych, bandaż, pasy,
gorsety, pończochy gumowe bez szwu,
prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuc-
zne i szczudła.
Wykonywane wedle wskazówek WP. Profe-
sorów i lekarzy, odznaczone na wystawach
lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie żurnale mód
francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególnie żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około
1000 modeli jakoteż **GOTOWE KROJE**
na suknie, kostiumy, żakiety, spódnice,
szlafroki, matynki, bieliznę damską
i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd.
oraz manekiny na wszelkie miary poleca
M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7.
Dla prenumeratów w Krakowie dostawa
do domu bezpłatna.

Magazyn i Pracownia sukien męskich
MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA
Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34
Poleca obficie zaopa-
trzoney magazyn wyro-
bów optycznych, oraz
pracownie, przyjmuje do
reperacji maszyny do pi-
sania wszelkich syste-
mów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny
HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórku)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rupturowe pachwinowe,
nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do proste-
go trzymania się.

Przyrządy do równania ró-
żnych części ciała.

■ **Poduszki i irygatory**, pończo-
chy gumowe, strzykawki,
■ **watę**, aparaty inhalacyjne,
■ **suspensory** i t. p.

■ **Pasy higieniczne** miesięczne
systemu Teufela.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE, ¹²

Przybory do rybo-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

i PUDRY, kraj., franc.
i angielskie

¹⁴ polecają najtaniej

REIM i ska, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska 1 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięśnienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

9

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoni, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakietek „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

12

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplom honorowy:

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15

10

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro.

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój obficie i jedynie w towary, doborowe zaopatrzone Skład i pracownię jakoto: Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka, Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie, Spacerowe i podróżne, Marynarki, Surduty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące, oraz wielki wybór, Serdaków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym celu magazyn posiada wielki Wybór materiałów z fabryk krajowych, jak również angielskich.